

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Grudzień 2021 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 12 (140) 2021

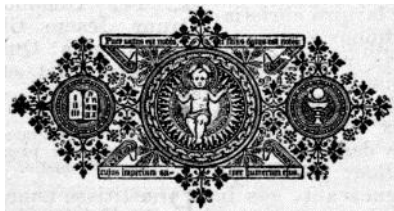


Christus natus est nobis – venite adoremus!

"Słowo stało się naszym ciałem, abyśmy przyjęli w siebie Bóstwo Jego. Nosila Maryja Zbawiciela w łonie, nośmy Go w sercu. Wiara w zwiastowanie Archaniola poczęła Najświętsza Panna Chrystusa, wiara i my poczynamy w sobie Boga; bo wiara żyje w nas Chrystus, wiara się w nas rodzi i objawia. Gdzie nie ma wiary, mówi Bernard św., tam nie ma Betlejem, w takim sercu nie rodzi się Chrystus. Niepokalana Dziewica, rodząc Zbawiciela, uczy nas, że Boga można tylko nosić w czystym ciele, a przeto z największą troskliwością starajmy się oczyścić. Bóg naszą nędzą nie gardzi, bylebyśmy szczerze garnęli się do Niego; *ale w złośliwą duszę nie wnijdzie, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanym*. Niech światłość Najwyższego zaćmi nas dla urodzenia słońca wiecznej prawdy, abyśmy w najgłębszej pokorze nasze światło poddali Boskiemu światłu, nasz rozum Boskiej mądrości, wierząc najmocniej w niewymowne tajemnice Boskiego Objawienia. *Zesłał Bóg*, mówi Apostoł, *Ducha Syna swego w serca wasze*. Wnika zawsze swoim natchnieniem i światłem w duszę wierzącą, pokorną i która jest służebnicą Pańską. Niechże dusza nasza nie będzie nieplodną Bogu; niech, za sprawą Ducha Świętego, stara się pilnym zakonu spełnianiem zostać rodzącą w Panu dziewczyną, pełną łaski i prawdy, aby w niej i z niej narodził się Chrystus. Niech serce nasze będzie żłóbkiem, uścielmy je świętą miłością, iżby się w nas, wedle słów Pawła, uformował Chrystus, szczęście i życie nasze. A znak, po którym poznamy to dziwne narodzenie, jest ten, jeśli więcej ciężko grzeszyć nie będziemy, jeśli żłóbek miłości i pieluszki wszelkich cnót chrześcijańskich ujrzymy w sobie, jeśli stajenkę ciała naszego, gdzie dawniej miały schronienie bydlęce obyczaje, znajdziemy umiecioną, ochędożoną i gotową ku dziwnej przemianie w żywą świątynię Boga żywego". (Abp Ignacy Hołowiński, [Kazanie na Boże Narodzenie](#) miane 1853 r. w Petersburgu w kościele św. Katarzyny OO. Dominikanów).

Spis treści

Krótki wykład świętej Ewangelii na dzień Bożego Narodzenia	3
<i>Ks. Piotr Ximenes</i>	
Wykład tajemnic Różańca świętego. – Boże Narodzenie	5
<i>Bp Karol Ludwik Gay</i>	
Cesarskie Boże Narodzenie (Noël Impérial 1811)	36
<i>Franciszek Coppée</i>	



KRÓTKI WYKŁAD ŚWIĘTYCH EWANGELIJ NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU

Ks. PIOTR XIMENES

NA DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

Ewangelia u Łukasza św. w rozdz. 2

I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła w żłobie. Zbliźmy się myślą do tego ubogiego żłóbku, w którym Bóg Zastępów w przybranej postaci niemowlęcia leży, i korzystajmy z nauki, którą nam przy wstępie swoim na świat swym przykładem daje. Nie mógłże Pan Jezus obrać na swoje urodzenie miejsca w pysznym i bogatym pałacu, otoczyć się chwałą zaszczytów i pompy świata? Ach! któżby wątpić mógł, że Bogu nic niepodobnym nie jest; lecz dlaczegóż obiera lichą stajenkę, chce być uwinionym w ubogie pieluszki i leżeć w kamiennym żłóbku? oto dla okazania nam, iż gardzi dobrami tego świata, i nauczania nas, ile się kocha w ubóstwie i pokorze, a nienawidzi serc zajętych dumą, miłością dostatków i bogactw, i chęcią wyniesienia się przed ludźmi. O jeżeli chcemy, aby Jezus Chrystus odpoczął w sercach naszych jak w tym żłóbku, którego za kolebkę obrał, starajmy się uprzętnąć w nim wszelkie uczucia pychy, wyniosłości, nadętości, hardości, i uczynić go małym, ubogim, przez zamiłowanie ubóstwa, pokory i wzgardę dóbr światowych.

Każden krok Zbawiciela naszego daje nam poznać Jego miłość tych dwóch cnót: ubóstwa i pokory. Kogóż zwołuje najprzód przez Anioła do oddania Mu hołdu po Narodzeniu swoim? pastuszków, ludzi prostych, nic nieznaczących u świata, a jednakowo mogących zasłużyć przez swoje ukryte cnoty na tak szczególne względy Boga Człowieka. Przed Bogiem patrzącym tylko na serca nasze, nie ma wielkości i godności jak ta, którą cnoty, pokora i miłość Boga nam zjednywają. *I rzekł im Anioł: oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam narodził Zbawiciel Chrystus Pan.* Nie było i nie będzie szczęśliwszego dnia w świecie jak ten, w którym oczekiwany przez cztery tysiące lat Zbawiciel się

narodził. Zbawiciel, mający nas pojednać z zagniewanym na naród ludzki Bogiem, wybawić nas z niewoli grzechu, w której ludzie od przestępstwa Adama i Ewy żyć musieli; otworzyć zamkniętą bramę Nieba, wskazać nam prostą drogę do niego, i zlać na nas niewyczerpane źródła łask i miłosierdzia swego. Obchodźmyż i my z świętą radością pamiątkę tego dnia uroczystego, i rozmyślajmy w głębi serc naszych z wdzięcznością ku Bogu tę wielką tajemnicę Wcielenia Bożego.

Jezus Chrystus dla utwierdzenia wiary naszej w Bóstwo swoje, chce, aby Aniołowie zgromadzeni nad lichą chatką, w której się narodził, chwałę Imienia Jego głosili. *Przybyło*, mówi Ewangelia święta, *wiele Zastępów Niebieskich chwalaących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*. Głoszą chwałę tego Boga, którego się dla nas tak uniżył, iż postać człowieczą na siebie przybrać chciał, a swoim przykładem uczą nas, ile my, cel Jego tak wielkiego poświęcenia i miłości, uwielbiać Go winniśmy. O gdybyśmy się prawdziwie zastanowić chcieli nad tym, co Pan Jezus dla nas uczynił i jakimi dobrodziejstwami obsypać nas raczył, pewnie byśmy tak oziębłymi dla Niego być przestali, i, nawróciwszy się szczerze do Niego, w cnotliwym i pobożnym życiu dogodzenia, chwały Jego szukali.

Pokój ludziom dobrej woli. To błogosławieństwo, ta obietnica Aniołów, spełnia się dotychczas na ziemi. Ludzie jedynie dobrej woli, to jest ludzie pragnący szczerze kochać Boga i służyć Mu wiernie; ludzie pamiętni na zbawienie dusz swoich i pracujący na nie, używają tego niebieskiego pokoju, tej radości wewnętrznej, tego zaspokojenia sumienia, którego nie tylko wielcy grzesznicy, ale nawet oziębli względem Boga doznawać nie mogą. Człowiek pobożny, cnotliwy używa ciągłego pokoju. Jego serce nie trapią troski o przyszłość, bo oddany w opiekę Bogu, któremu ufa, spodziewa się, że go nigdy w złej doli nie opuści. Nie trapią żądze osiągnięcia wielkich dóbr i używania rozkoszy, bo zgadzając się z wolą Boga, Jego miłość i łaska zaspokajają pragnienia jego duszy. Nie trapi gwałtowność namiętności, pychy, gniewu, zazdrości, bo za pomocą łaski Boskiej ciało jego poddane jest umysłowi. Nie trapi bojaźń Sądów Boskich, bo się spodziewa, że miłosierdzie i dobroć Jego daruje mu lekkie przewinienia, których się z ułomności ludzkiej dopuścić mógł. Nie trapi nawet myśl ostatniej śmierci godziny, bo nawet wtenczas miłość Boga i ufność w Nim przeistoczy w słodką gorycz cierpienia skonałego; usnie spokojny na łonie Boga ten, co Mu wiernie służył przez życie. Ach! prosimy Boga usilnie o ten nieoceniony skarb świętego pokoju, którego rodzi miłość Jego w sercach, gdyż on jest zakładem szczęścia naszego na ziemi, szczęścia, któremu nic wyrównać nie może.

[*Krótki wykład świętych Ewangelij na Niedziele i Święta całego roku*](#). Z włoskiego X. Piotra Ximenes na polskie przełożony. Tom I. Stanisławów 1848, ss. 16-18.



WYKŁAD TAJEMNIC RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

BP KAROL LUDWIK GAY
Sufragan Diecezji Poitiers

TAJEMNICE RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

CZĘŚĆ PIERWSZA

RADOSNA

III.

Boże Narodzenie

"Któregoś Ty, Panno, porodziła".

Że są ludzie, którzy się nie lękają sprawiedliwości Boga, to bez wątpienia rzecz dziwna; ale żeby mógł być na świecie człowiek taki, którego by nie pokonał urok wdzięków Jego, to jeszcze dziwniejsza. Wdzięki Jego są nieskończone, jak nieskończona jest samaż istność Jego. Każda z Boskich doskonałości Jego jest osobnym wdziękiem, i każda zawiera w sobie wdzięki niezliczone. Dość wspomnieć na piękność, na świętość, na dobroć, na szczęśliwość Jego. I to znowu osobnym i dziwniejszym jest wdziękiem, że wszystkie te doskonałości schodzą się i jakoby zlewają się w jedną, i tworzą razem jedną doskonałość najwyższą, czyli raczej jedyną. Ale to wdzięk największy i najdziwniejszy, że ta doskonałość jedyna

nie jest w Bogu ani przymiotem, ani cnotą, ani jakim bądź sposobem bytu, jedno samą naturą, i substancją, i istotą Jego, że doskonałości Boskie, to On, On sam, On jeden.

Ale wzwyż nad to wszystko, co jeszcze powiemy o wdzięku tego życia wewnętrznego, jakie nam światłość Objawienia w jedności natury Boskiej ukazuje: tych Pochodzeń przedwiecznych, i tych niewypowiedzianych obopólnych Odniesień, jakie z nich wynikają? tego Ojca, który poznając siebie, rodzi Słowo czyli Syna swojego; tego Ojca i Syna, od których Duch Święty, obopólna, przedwieczna, osobista Ich miłość pochodzi; tej jedności na koniec, w której ci Trzej, różni w Osobach, są przecie jednym w Istocie swojej, niepodzielnym Bogiem?

Może tu komu dziwnym się wyda, że mówimy o wdziękach Boga; może komu ten wyraz, którego przywykł używać w znaczeniu jego czysto ludzkim i ziemskim, zbyt poziomym się wyda i nieodpowiednim na oddanie wrażenia, jakie powstaje w duszy na myśl o Bogu. Z tym wszystkim jednak, wśród tylu innych, poniekąd wyższych uczuć, jakie myśl ta w nas budzi, uczucie wdzięku niezaprzeczenie ma także miejsce i skuteczność swoją. Kto zdoła przedstawić sobie Boga bez wdzięku? i gdyby, przypuściwszy rzecz niepodobną, istniał Bóg taki, czy pociągnąłby do siebie takie serce zmysłowe i słabe, jakim jest serce ludzkie?

Święci lepiej od nas znają się na tych wdziękach Bóstwa, i smakiem ich się lubują. Wytworniejszy jest w nich zmysł nadprzyrodzony, i jaśniej im Bóg siebie objawia. Zachwycony był wdziękiem Boga on wielki biskup Turoński, święty Marcin, gdy idąc drogą, oczy tak ustawicznie miał utkwione w niebo, iż wierzącym wydawał się "więcej niż człowiekiem", a między niewiernymi za obłąkanego uchodził (1). Zachwycony był tym wdziękiem poważny on i słodki święty Brunon, gdy na pustyni swojej wszystkie echa górskie wyzywał, wołając: "O dobroci! o dobroci!". Tym wdziękiem upojony, św. Franciszek z Asyżu, z płonącym obliczem i wilgotnymi od łez oczami, wołał: "Bóg mój i wszystko" (2). Tym wdziękiem, jakby grotem miłości przeszyta (3), seraficka św. Teresa, cierpienia albo śmierci łaknąca, spisywała wiekopomne swoje Akty strzeliste (4).

Lecz jeśli nie każde serce umie z takim zachwyceniem czuć, taką miłością odwzajemniać te ponęty Boskie, nie masz przecie człowieka tak obojętnego, któryby

zdołał nieczułym pozostać na widok tych wdzięków, którymi szczodroblliwość Boga pełną ręką obsypała wszystko stworzenie. Taka jest siła tych wdzięków, że nawet wbrew przeznaczeniu swemu, według którego mają być dla człowieka prawego i światłem rozumu się rządzącego, niejakim przysłoniętym odblaskiem tego wdzięku nieskończonego, którym jest sam Bóg, a zatem pociągami także i stopniami, wiodącymi go w górę do Boga, dla człowieka upadłego zamieniają się w groźną pokusę (5), co dzień niezliczone mnóstwo niebaczących do upadku przywodzących. Miały ich oświecać, a przeciwnie zaślepiają ich; miały ich podnosić w górę, a przeciwnie poniżają ich i w niewolę zmysłów pogrążają; miały im być bodźcem do tej miłości, która daje żywot, a przeciwnie stają się dla nich podniętą i powodem do grzechu, który sprawuje śmierć. Ale choć oko człowieka upadłego stało się złym, oko przecie Boga pozostało dobrym (6), i piękna ta, wdzięku pełna, którą nas otoczył, przyroda, jakkolwiek skażona wola ludzka może jej użyć na złe, zawsze będzie jasnym objawieniem nieskończonej dla nas miłości i hojności Jego.

Najwyższy jednak, nad wszelkie inne, wdzięk swój objawił nam Bóg w tajemnicy Chrystusowej. W niej zebrane są wszystkie wdzięki: i one nadprzyrodzone wdzięki natury Bożej, i te widome wdzięki, jaśniejące w dziełach Jego. O, jakie to arcydzieło! arcydzieło pod każdym względem i w każdym odniesieniu, ale w szczególności arcydzieło dobroci i mądrości: bo i one niewidome wdzięki natury Bożej, prawie niedościgłe dla ogółu synów upadłego Adama, w Jezusie przybierają charakter ludzki, dla wszystkich przystępny; i te stworzone wdzięki przyrody, samą bliskością i ponętnością swoją dla nas niebezpieczne, w Jezusie ukazują się nam tak wysokie, tak czyste, tak święte, iż nie tylko już duszy naszej ranić nie mogą, ale owszem wszelkie jej rany zagoją; nie tylko hartu duszy nie rozluźniają, ale owszem Boską siłę w nią wlewają; nie tylko nie oddalają nas od Boga, ale owszem coraz bliżej do Niego nas pociągają, aż w końcu, miłością Jego upojeni, jakby pomimowolnie rzucimy się w objęcia Jego.

"W Chrystusie", mówi św. Paweł, "skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności" (7); toż samo mógłby powiedzieć o skarbach piękności i wdzięków Bożych. Ze skarbów tych czerpiemy w tych rozważaniach naszych jeden wdzięk za drugim; ale są to skarby niewyczerpane. Jezus, jest to on mocny, żyjący "powrót Adamowy" (8), którym Bóg, jak przepowiedziane było przez proroka, miał

pociągnąć i przywiązać do siebie wszystek świat. Tajemnica Jezusowa zowie się "łaską"; Jezus sam jest tu łaską uosobioną, "łaską zjawioną – *apparuit gratia*" (9), jak mówi Apostoł. "Rodzaj Jego kto wypowie?" (10), woła prorok Izajasz; wołajmy za Nim: kto wypowie, kto zliczy wdzięki Jego? Z nimi, jak mówi Psalmista, "z ślicznością swoją i z pięknnością swoją nadciąga" (11) On do nas, i nad nami króluje. Siłą Jego jest przede wszystkim piękność Jego. Piękność to olśniewająca i zachwycająca, ale bardziej jeszcze wdziękiem swoim pociągająca. Objawienie wdzięków swoich, ten jest główny sposób Jezusa do wślawienia Ojca, i znęcenia nas, abyśmy przez Niego przyszli do Ojca. Dlatego "pożądaniem pożąda" (12), aby je wszyscy poznali, i żąda ta takim Go pali pragnieniem, iż "ściśnion jest, aż się wykona" (13). I z tej pełni wdzięku, jaka w Nim jest, każda też z tajemnic Jego wdziękiem się napełnia. Przejdź w myśli wszystkie po kolei stany i pory życia Jego, przypatrz się po kolei Dzieciątku, Młodzieńcowi, Mężowi, przywiedź sobie na pamięć Jego sposób obcowania z ludźmi, i mowy Jego, i cuda Jego, i łzy Jego, i powiedz sam, czy w tych wszystkich tajemnicach, i w samych nawet najsroźszych mękach Jego, i w najświętszej śmierci Jego, nie jaśnieje, nie góruje nad wszystkim niewypowiedziany, Boski wdzięk, który słodkością swoją serce pociąga i duszę przenika? A ileż jeszcze tych wdzięków ujrzymy w niebie, których na tej ziemi żaden człowiek, z wyjątkiem chyba Panny Niepokalanej, dostrzec i oglądać nie był zdolny?

Wśród wszystkich jednak tych, niewypowiedzianym wdziękiem naznaczonych tajemnic, z których szeregu składa się jedna wielka całość tajemnicy Chrystusowej, – jeżeli nie jest zbyt śmiałością, ludzkim umysłem naszym upatrywać jakie między nimi jednej nad drugą pierwszeństwo, – nie zdaje nam się by była druga, która by bardziej jaśniała wdziękiem, jako szczególnym i własnym charakterem i znamieniem swoim, niż ta tajemnica świętego Niemowlęstwa, w którą Jezus widomie wstępuje cudownym swoim Narodzeniem w Betlejemie. Jedna chyba tajemnica Ołtarza może pod tym względem iść z nią w porównanie, dzięki przedziwnym analogiom i podobieństwom, zachodzącym między tymi dwiema tajemnicami, jak je mianowicie, ze zwykłą jasnością i głębokością swoją wykazał pobożny O. Faber (14). Ale wdzięk Sakramentu Ołtarza głównie jest tylko wewnętrzny; tajemnica zaś Dzieciątka Jezus, choć i jej wdzięk w istocie swojej nie

mniej jest wewnętrznym, tę dla nas ma zaletę i wyższość, że się objawia na zewnątrz i widomie przedstawia się oczom naszym.

Tę to słodką tajemnicę Narodzenia Dzieciątka Jezus, Słowa Przedwiecznego, wcielonego w czasie, podaje nam dziś do rozważania trzeci Dziesiątek Różańca. Opowiemy tu więc historię tego błogosławionego Narodzenia; opiszemy o ile opisać się dadzą, radości jakich w nim doznała Maryja, i cudowne posługi, jakie w nim ta Matka jedyna spełniła; w końcu, zbierając okruszyny z tego stołu, który Bóg naprzód zastawił dla Maryi, postaramy się wykazać choć niektóre z pożytków duchownych, jakie dusza pobożna i uważna może wyciągnąć dla siebie z tej tajemnicy.

I.

1. Jezus, wcielony urok Boga, już jest obecny na tym świecie, mieszka między ludźmi. Dziewięć miesięcy upłynęło od onej nocy świętej, której Maryja zgodziła się na przyniesione Jej przez Gabriela zwiastowanie Boże, i Słowo stało się ciałem w Jej niepokalanym żywocie. Już przyszedł Emmanuel; już Bóg na tej ziemi założył swój przybytek, w którym obiecał mieszkać z ludem swoim (15). Już w tym przybytku poczyną zbierać pierwociny chwały swojej, już więc i z wysokości niebios pokój wraca się ludziom.

Ale jeszcze Jezus pozostaje w ukryciu. Jedna tylko Maryja Panna wie o wszystkim; Józef, i po objawieniu mu tajemnicy przez Anioła, zna ją tylko po części; a ani Józef ani Maryja nie rozgłoszą jej: nie tylko dlatego, że kochają się w milczeniu, ale i więcej jeszcze dlatego, że Bóg nie kazał im mówić. Inną drogą, czasu swego, tajemnica się objawi. Już nadchodzi chwila, kiedy z tej "łożnicy" miłości i panieństwa, którą jest żywot Błogosławionej między niewiastami, wynijdzie Król królów, żyjące Słońce, Oblubieniec Boski, i "rozweseli się jako olbrzym na bieżenie w drogę" (16). Dawid Go oglądał, jakim wewnątrz jest, i dlatego zowie Go olbrzymem; zewnątrz i widomie olbrzym ten okazuje się onym Dzieciątkiem, o którym prorokował Izajasz: "Maluczki narodził się nam, i Syn jest nam dany" (17). W postaci Dzieciątka ujrzy Go niebawem Maryja; Dzieciątkiem będą Go oglądali pasterze i Trzej Królowie, i pokłon Mu oddadzą (18).

Ludzkie to Narodzenie Słowa, które z Ojca przedwiecznie rodzi się Bogiem, jest to fakt tak ogromnej w dziejach świata doniosłości i znaczenia, iż nie dziw, że Bóg od początku świata czynił do niego przygotowania, i wszystek porządek jego postanowił. W Księdze Rodzaju czytamy, jako Bóg, nim utworzył Adama z mułu ziemi, pierwaj zasadził raj, więcej jeszcze tajemniczy niż rozkoszny, aby był tego najprzedniejszego z ziemskich stworzeń Jego mieszkaniem (19): mieszkanie pierwaj uczynił niż mieszkańca, bo uczynił je tylko dla mieszkańca. Takież sam porządek zachował względem drugiego Adama: i jemu, jak pierwszemu, naprzód raj i mieszkanie zgotował: rajem Jezusa była Maryja.

Lecz i w całym wszechświecie, na niebie i na ziemi, wszystko Bóg przygotował na tę wielką chwilę przyjścia Syna Jego w czasie. Uczony doktor Sepp, za pomocą poważnych i dokładnych obliczeń dowodzi, że w onej chwili wszystko wojsko ciał niebieskich zeszło się w jedną, niebywałej zgodności i piękności konstelację (20). Była to jakoby wielka harmonia i koncert całego świata gwiazdzistego, jakoby wielki jubileusz obchodzący się na niebie. Na ziemi też, według zgodnego świadectwa historii i Martyrologium rzymskiego, wszędy panował pokój, rzecz od tylu wieków, a mianowicie od założenia Rzymu, prawie niesłychana (21). Z założeniem Rzymu bowiem powstało ono królestwo żelazne, o którym Daniel prorok, oznajmując krwawe podboje i nieustające wojny jego, przepowiadał, iż "pożre wszystką ziemią, i podepcze i zetrze ją" (22). Lecz w onej chwili, z woli i zrządzenia Boga, zwycięski miecz jego spoczął do czasu w pochwie swojej, aby i ten zewnętrzny pokój był zwiastunem i znakiem przyjścia Tego, który sam jest "pokojem" (23), i który po to przyszedł, aby "uspokoił wszystko we krwi swojej" (24).

Czas i miejsce tego Narodzenia były jak najjaśniej przepowiedziane. Powszechne było między Żydami oczekiwanie Zbawiciela; wiadomo było całej Synagodze, bo tak było napisane u Micheasza proroka, że Mesjasz narodzi się w Betlejemie (25), starodawnym mieście, sławnym z położonego pod nim, istniejącego jeszcze naówczas grobu pięknej, płaczącej Racheli, która była jakoby figurą i wyobrażeniem ojczyzny izraelskiej, płaczącej z wieku w wiek nad tym długim szeregiem klęsk i nieszczęść, jakie Bóg na nią dopuszczał za nieustające jej nieprawości (26). Tutaj Booz miał pole swoje, na którym Rut Moabitka, zaliczona w

poczet przodków Chrystusa, czasu żniwa pokornie zbierała kłosy za żeńcami (27). Betlejem było miastem rodzinnym Dawida. Tu, na bujnych błoniach, otaczających miasto, syn Izajego za młodu pasał trzody ojca swego; tu później zbudował wieżę, która za czasów Mesjasza była już tylko ruiną. Tu była także pamiętna ona studnia, z której trzej "mocarze", trzej waleczni z wojska izraelskiego, z narażeniem życia swego przedzierając się przez obóz filistyński, naczępaliby wody dla spragnionego króla, a Dawid wspaniałomyślnie wylał ją na ofiarę Panu, nie chcąc, jak mówił, "pić niebezpieczeństwa dusz" (28). Tu wreszcie, w jaskiniach gór, ukrywał się Eliasza prorok, chroniąc się przed gniewem Izabeli, niecnej małżonki Achaba (29).

Mówiliśmy wyżej o wdzięku, którym Bóg wszędy przyozdabia dzieła swoje. Widzimy tu, ile go rozlał dokoła tego miasta Betlejem, w którym miał się narodzić Jezus. Tym bardziej, że obok tej poważnej starożytności jego, obok przywiązanych do niego pobożnych i rzewnych wspomnień i pomników, samaż okolica nad wszystkie inne krainy żydowskie jaśniała urokiem piękności i urodzajności swojej. I taką, piękną i urodzajną, jak świadczą pielgrzymi którzy ją zwiedzali, po dziś dzień się przedstawia, pomimo panującego wszędy dokoła niej wiekowego spustoszenia. Tak jest, "ty, Betlejem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między książęty Judzkimi; albowiem z ciebie wynijdzie Wódz, któryby rządził lud mój Izraelski" (30).

2. Lecz między Betlejemem a Nazaretem, gdzie mieszkała Maryja, odległość była znaczna. Z miasta galilejskiego do miasta judzkiego liczono cztery dni drogi. Jakie podobieństwo, by młoda Nazaretanka powzięła myśl tak dalekiej podróży, zwłaszcza jeszcze wobec zbliżającego się czasu Jej rozwiązania? Maryja dokładnie znając Pisma i wszystko co w nich napisane było o Boskim Jej Synie, nieraz bez wątpienia zapytywała siebie, w jaki sposób spełni się ono prorocstwo Micheasza. Najzupełniej jednak nie rozumiałby charakteru Najświętszej Panny, kto by sądził, że wiara Jej choćby na chwilę zaniepokoiła się tą wątpliwością. Jeszcze grubiej błędziłby, i błąd ten równałby się prawie obeldze, kto by przypuszczał że Maryja, nie mając do tego wyraźnego, niewątpliwego od Boga natchnienia, albo jawnego znaku danego Jej przez Opatrzność, byłaby z własnej woli opuściła Galileę i udała się do Betlejemu, aby tym sposobem, za Jej samowolnym przyczynieniem się i sprawą, spełniło się ono starodawne prorocstwo. W tym, jak we wszystkim, pokornie

i spokojnie czekała zrządzenia Pańskiego, Bogu samemu, z najgłębszą czcią i z zupełnym zdaniem się na wolę Jego, pozostawiając kierunek własnej sprawy Jego i sposób spełnienia się tego co postanowił.

Bóg okazał, że miała słusność: do wykonania wyroku swego zrządził sposób nieprzewidziany, a niezawodny. On, w którego ręce, jak mówi Mędrzec, jest serce królewskie (31), wzbudził w umyśle Augusta, ówczesnego władcy wszystkiego świata, postanowienie skorzystania z powszechnego pokoju, i zarządzenia ogólnego popisu wszystkich poddanych cesarstwa. W Judei wprowadził królował jeszcze Herod, ale jako podwładny raczej, niż jako sprzymierzeniec, jak mu to sam August był oznajmił (32). Mimo więc królewskiego tytułu Heroda, Ziemia żydowska była już jakoby prowincją rzymską, a zatem i Żydzi, wobec dekretu powszechnego, i w takim jeszcze przedmiocie, wydanego przez władzę najwyższą, obowiązani byli do posłuszeństwa.

Na mocy edyktu, zarządzającego popis powszechny, każdy mieszkaniec Palestyny winien był udać się osobiście na miejsce pochodzenia rodu swego, i tam stawić się przed urzędem, aby nazwisko jego i wszystkich jego domowników wciągnięte zostało do spisów publicznych. Sześć tysięcy faryzeuszów, jak opowiada Józef historyk, powodując się uczuciem, mniejsza o to czy słusznym czy niesłusznym, dumy narodowej, zapewne jeszcze spotęgowanej oczekiwaniem Mesjasza, od którego spodziewali się przede wszystkim przywrócenia politycznej niepodległości i chwały narodu, odmówiło posłuszeństwa, za co niebawem sroga ich kara spotkała (33). Podobne uczucia nie mogły mieć miejsca w pokornym, cichym i uległym sercu Maryi i świętego Jej Mążonka. Boga samego, "od którego jest wszelka zwierzchność" (34), czcząc w zwierzchności świeckiej, i w rozkazie jej, zakresu jej władzy nie przechodzącym, udali się w drogę oboje z miasta pomieszkania swego do Betlejem, bo tam, jako w mieście rodzinnym Dawida, ich przodka, było prawne miejsce pochodzenia ich. Przybyli tam w porze przepisanej, gotowi dopełnić wszystkich wymaganych przez prawo formalności.

Tym sposobem, dzięki temu aktowi posłuszeństwa, Jezus, już obecny w naturze ludzkiej, zapisuje się autentycznie w historii człowieczeństwa, i byt Jego ziemski urzędowe otrzymuje stwierdzenie. Nie masz wątpliwości, że Maryja,

wydawszy na świat Syna swego, dopełniła przez Józefa wciągnięcia imienia Jego do spisu urzędowego, obok nazwiska rodziców. Prawo tego wymagało. Skądinąd także fakt tego zapisania tak był niewątpliwym i powszechnie wiadomym, że Tertulian (35), jak i przed nim już św. Justyn Męczennik (36), wprost się nań powołuje, i tych którzy zaprzeczali prawdy opowiadań ewangelicznych, a mianowicie narodzenia Jezusa, do tych ksiąg popisowych Augusta odsyła, przechowujących się w archiwach rzymskich (37). Stwierdzenie to przyjscia na świat Syna Maryi, własną ręką urzędu rzymskiego zapisane, było pierwszym początkiem spełnienia się przepowiedni Daniela, w której prorok, tłumacząc królowi babilońskiemu widzenie jego, oznajmiał mu jako kamień, bez ręki ludzkiej odcięty, stoczy się z góry i uderzy w nogi wielki on obraz ze złota, i srebra, i miedzi, i żelaza, i z gliny, wyobrażający cztery wielkie królestwa świata starego, i uderzeniem tym skruszy i w proch obróci cały obraz, a sam stanie się wielką górą i napelni wszystką ziemię, i będzie królował na miejsce tamtych królestw obalonych i zniszczonych, i królestwo Jego nie rozproszy się na wieki (38).

O Boże! jakże głębokie są drogi Twoje! Jakże dziwnie nieraz wielkie rady i wyroki Twoje pod zasłoną małych zdarzeń ukrywasz! Z jakąż zatem czcią i bojaźnią świata nam stworzeniom Twoim należy chodzić przed Tobą, nie odstępując nigdy i w niczym od winnego Tobie posłuszeństwa, od którego tak ważne skutki zależeć mogą! Nikt na tej ziemi nie wie ani przewidzieć nie zdoła, ile w danej chwili jeden akt wierności łasce może przynieść chwały Bogu, ile przeciwnie jeden opór łasce, albo jedno tylko jej zaniedbanie, może powstrzymać i zwichnąć dobrego, albo i nieszczęść za sobą sprowadzić.

Podróż ta Maryi i Józefa do Betlejem z wielu względów podobną jest do poprzedniej ich, w tymże roku, podróży dla Nawiedzenia Elżbiety. Toż samo i tu i tam, było w nich obojgu usposobienie serca, taż sama prostota wiary, taż sama ufność niezachwiana, taż sama skromność zewnętrzna, toż samo milczenie, z rzadka tylko przerywane jakim słowem, pełnym Ducha Świętego. Józef, świadomy już tajemnicy, więcej jeszcze, niż w tamtej podróży, był poważny, skupiony, w Bogu pogrążony; a Najświętsza Panna tym samym, że każdej chwili łaska i świętość Jej coraz wyżej rosła, jeszcze bardziej była boską, niż w chwili pozdrowienia Elżbiety. Wiedziała przy tym, że nim ten tydzień upłynie, już nie jednemu tylko dzieciątku i

matce jego udzieli Ducha Syna swego, ale samegoż Jezusa światu całemu daruje, i w tym oczekiwaniu, dusza Jej więcej niż kiedy bądź płonęła miłością i wdzięcznością, i świętym zapalem. A Aniołowie Stróżowie, towarzysząc Maryi i Józefowi w tej czterodniowej ich podróży, i patrząc na to ich usposobienie i akty wewnętrzne i zewnętrzne, unosili się na ten widok zachwyceniem, jakiego jeszcze nie znali.

3. Święci nasi podróżni stanęli w Betlejem, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, czwartego dnia wieczorem. Dzień ten odpowiadał naszemu dwudziestemu czwartemu grudnia (39). Powszechnym na Wschodzie obyczajem, u bram każdego miasta, zwłaszcza znaczniejszego, wznosiło się mniej lub więcej obszerne zabudowanie, na przyjęcie i schronienie przyjezdnych. Nazwa ich: "Khan", dotąd używana, znaczy w przybliżeniu to samo co zajazd publiczny (40). Były to zwykle budowy grube i proste, i schronienie w nich nad wyraz ubogie. Składały się najczęściej z obmurowanego w czworobok dziedzińca, z krytą dokoła murów galerią, wspartą na słupach kamiennych lub drewnianych, na podobieństwo filarów tworzących arkady. Poziom galerii był podwyższony, na kształt tarasu, i służył podróżnym za łoże do snu zarówno jak i za stół do jedzenia; maty czy dywany do posłania i żywność każdy musiał mieć z sobą, kto nie chciał spać na gołej ziemi i cierpieć głód. Środek dziedzińca służył za pomieszczenie bydła jucznych, wielbłądów czy osłów. Łatwo się domyślić, jakie w podobnym schronisku mogły być dla przyjezdnego wczasy, jakie umartwienie dla wszystkich zmysłów, jaki brak odpoczynku dla strudzonego ciała (41).

Do takiego to "khanu" zawitali Maryja z Józefem. Ale taki tam był natłok gości pierwszej przybyłych i wszędy roztasowanych, że dla dwu nowoprzybywających żaden już nie pozostawał kąt wolny: "nie było dla nich miejsca w gospodzie" (42), mówi Ewangelia; wyproszono ich za drzwi. Nie zachwiało to ani na chwilę wewnętrznej pogody ich, choć co do Józefa zwłaszcza, trudno przypuścić by żywo nie odczuł tego upokorzenia: tym bardziej, że pominąwszy nawet przedziwny ten obyczaj miłości Bożej, iż tych właśnie zwykła mocniej doświadczać, których więcej miłuje, z samej już natury rzeczy łatwo się domyślić, że oznajmienie jakie tam pokorne i ubogie stadło usłyszało, iż żadną miarą przyjętym być nie może, nie było obwinęte w słowa zbyt delikatne, i zapewne równało się obeldze. Człowiek z zawodu swego skazany na usługi tłumu, i dłuższy czas wystawiony na natarczywe

wymagania jego, prawie niechybnie podda się w końcu uczuciu uprzykrzenia; uprzykrzenie, gdy dojdzie do pewnego stopnia, łatwo przechodzi w rozdrażnienie i gniew. W takim usposobieniu, zwłaszcza pod koniec dnia, musiał być gospodarz zajazdu, umęczony przyjmowaniem tylu gości, przez cały dzień napływających. Kto wie, może i świadkowie tej szorstkiej odprawy, nie pominęli takiej, pożądanej sercom płytkim sposobności, i szyderstwem albo i obelgami obrzucali tych biednych dwoje przybłądów, tak wysadzonych na ulicę, za to że przyszli za późno! Trudno się zgodzić na to, by wiekowa pobożność wiernych była w błędzie, czcząc z serdecznym współczuciem bolesne, jakich w tym zdarzeniu Maryja i Józef doznali, upokorzenia. Nie tyle jednak dla siebie odczuwali oboje to upokorzenie, ile dla Boskiego Dzieciątka, iż zamiast czci należnej Mu od wszystkich, taką cierpiało zelżywość.

Nie zdaje nam się prawdopodobnym, by nie znalazłszy przytułku w publicznej gospodzie, chodzili dalej, szukając po domach. Daleko bardziej uśmiecha nam się przypuszczenie, że przykrością i zawstydzeniem wyrządzonej im publicznie zniewagi do otrzymania większej łaski przysposobieni, dostąpili nagle wewnętrznego w głębi duszy oświecenia, w świetle którego jasno poznali całą w Narodzeniu Chrystusa myśl i zamiar Boga.

Chrystus, to światłość, żywot i zbawienie świata, to powszechny, wszystkiemu stworzeniu użyzony dar Boży, to Słowo ono, które niebawem wołać będzie: "Pójdźcie do mnie wszyscy" (43); wypadło więc aby się narodził, nie w ciasnym obwodzie miasta, ludzką ręką budowanego, ale w miejscu od Boga uczynionym, w miejscu żadnymi drzwiami ani murem żadnym nie zamkniętym, w miejscu, na wszystkie strony we dnie i w nocy otwartym każdemu, kto by do Niego przyjść zechciał. Nadto, zstąpiwszy do nas, aby nas zbogacił, – o Boże, jakie to bogactwo! – postanowił żyć i umrzeć w ubóstwie, a w ubóstwie takim, tak w rodzaju swoim jedynym, jak je później sam określił, mówiąc: "Liszki mają jamy swoje, i ptactwo niebieskie gniazda swoje, ale Syn człowieczy nie ma kędy by skłonił głowę swoją" (44). Całkowite to оголоcenie, i połączone z nim nierozdzielnie poniżenie, ostatecznie i w zupełności miały się okazać w chwili, w której Jezus, umierając nagi na krzyżu, zejdzie z tego świata; ale po części należało, by były już widocznymi w chwili przyjścia Jego na świat. Należało, by Betlejem ze wszech miar

przypadało do Kalwarii, by zatem pierwsza tajemnica ziemskiego żywota Zbawiciela tak dokładny stanowiła wstęp do ostatniej, izby razem, w oczach rodzaju ludzkiego, jedną i też samą tworzyły tajemnicę, tajemnicę Chrystusa, i naszego przezeń zbawienia. Potrzebnym wreszcie było to ogołocenie i ta zelżywość i na stwierdzenie moralnej, jaką nam Pan Jezus i słowem i przykładem chciał dać nauki, i na dopełnienie ofiary, przez którą miał zadośćuczynić za wszystkie winy nasze i przywrócić nam utraconą łaskę Boga (45). Wszystko to, i wiele innych jeszcze tajemnic i dróg Bożych, widziała Maryja z zupełną jasnością; i Józef także, w mierze właściwej, miał zrozumienie tych rzeczy. Oboje więc od razu, jak nam się zdaje, nie koniecznością zmagani, ale tym wewnętrznym oświeceniem wiedzeni, udali się na miejsce, w którym, wedle postanowienia wyroków Bożych, miało się narodzić Dzieciątko. Bo już była wreszcie nastąpiła oczekiwana, jak ją Apostoł zowie, "zupełność czasów" (46), i słońce, tego wieczoru zstępując za widnokrąg, witało noc, której przyjdzie na ten świat Mesjasz obiecany.

Góry opoczyste, otaczające z dwu stron Betlejem, obfitowały w jaskinie naturalne, równie dawne jak samaż ziemia, gdy Bóg ją oddzielił od wód i uczynił Suchą (47). Jaskinie te, jak twierdzą, rozciągały się aż pod podmurowania zwalisk dawnej wieży Dawidowej. Niektóre z nich, bardzo głębokie, wybornym były schronieniem dla bydła, którego mnóstwo się pasło w tej okolicy, obfitującej w pastwiska, i przeto zamieszkałej przez pasterzy. Do jednej z tych jaskiń, być może że do tej, która leżała pod zwaliskami wieży, schronili się Józef i Maryja.

Jaskinia ta, jak drugie, służyła także za stajnię; był w niej i żłób, z desek zbity i przytwierdzony do skały; według podania wszelkiej wiary godnego, stajnia nie była pusta: wół i osioł mieli w niej swoje legowisko (48).

4. Tam to, o północy, w dziewięć miesięcy, co do dnia i godziny, po cudownym Poczęciu w Nazarecie, Maryja porodziła Słowo Wcielone: Panna przed porodem, Panna w porodzeniu, Panna po porodzeniu, jak mówią, z całym Kościołem, Ojcowie.

Maryja, skoro weszła do jaskini, pozostawiając Józefowi troskę o zewnętrzne ubogiego przytułku urządzenie, uknęła i pogrążyła się w modlitwie. Wiedziała kogo nosi, wiedziała że owoc Jej dojrzał. Treść tej modlitwy, poprzedzającej i

przygotowującej Narodzenie Jezusa, jest tajemnicą Boga; stanowi ona jeden z najdroższych klejnotów z których się składa skarb radości Jego zewnętrznych. Maryja w onej chwili więcej była w Bogu niż w samej sobie; czyli raczej, była wczas wyszła z siebie, i tak zupełnie pochłonięta w Bogu, jak człowiek zdoła nim być za życia i nie umrzeć. Wnikała całą istnością swoją w Boskie ono Ojcostwo Ojca, do którego Jej tajemnica Wcielenia wstęp otworzyła. Duch Święty, którego była pełna, przeniósł Ją do samychże źródeł tego przedwiecznego Rodzenia, umieszczał Ją w samym środku tego łona nieskończone płodnego, z którego Syn przedwiecznie się rodzi. Bóg Ojciec i Ona tak byli jedno, jak niepodobna bardziej. Jedenże owoc razem wydawali; jednąż powagą, jednymże sercem, jednymże głosem mówić będą do tego Owocu: "Tyś jest Syn mój, z żywota dzisiaj zrodziłem Cię" (49). Takie to rzeczy Maryja onej chwili w duchu oglądała, w takich rzeczy rozważaniu całą duszę miała pogrążoną.

Bez wątpienia, miała Ona moc duszy nad wszelki wyraz wielką, i zdolną była wytrzymać wszelkie, najwyższe i najpotężniejsze działania Boże. Jakkolwiekby wysokie były szczyty, na które Bóg Ją podnosił, Ona stała na nich bez zawrotu; żadne oświecenie nie zdołało Jej olśnić; w dziedzinie rzeczy Bożych, poziom Jej, że się tak wyrazimy, dorównywał wszelkiej wysokości. Z tym wszystkim jednak, trudno nie dopuścić tej myśli, że w chwili gdy modlitwa Jej dochodziła do szczytu, w chwili poprzedzającej Rodzenie, Maryja odeszła od zmysłów, i cała była pogrążona w zachwyceniu. Na Adama, gdy wyjmował z niego żebro i tworzył niewiastę, Bóg zesłał zachwycenie (50). Podobnie zapewne uczynił Maryi, w chwili gdy Jezus wynikał z Jej żywota. W każdym razie, porodziła na modlitwie. Sama to wyraźnie objawiła św. Brygidzie (51); ale i bez tego objawienia żadnej nie mielibyśmy wątpliwości, że inaczej być nie mogło. Tak Maryja "porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki, i położyła Go w żłobie" (52).

Jezus wynikał z żywota Matki swojej, jak promień wynika z ogniska, jak woń wynika z kwiatu, jak słowo wychodzi z ust człowieka. Słowo, przechodząc przez usta nasze, nie rozdziera ich; woń, wynikając z kwiatu, nie narusza w niczym całości jego; promień wynikając z ogniska, nie gasi go ani nie umniejsza.

"Porodziła Syna swego pierworodnego", mówi Ewangelia. Co to znaczy? Czy to znaczy, że była matką drugiego jeszcze, po Jezusie, syna? nie, ale znaczy to, że do chwili porodzenia Jezusa, nie miała syna. Jezus, jak przedwiecznie jest jednorodzonym Synem Ojca niebieskiego, tak też na wieki jest jednorodzonym Synem Maryi. Lecz jako spodobało się Bogu, "Ojcu miłosierdzia" (53), przez przysposobienie rozszerzyć do nieprzeliczonego mnóstwa synów ludzkich ten dar pierwszego i z natury Jego Boskiej płynącego rodzenia swego, jako według nauki św. Pawła, "przeznaczył Jezusa, aby był pierworodnym między wielą braci" (54), tak i Maryi dany jest udział w tym ziemskim rozszerzeniu rodzenia Słowa, podobnie jak go dostąpiła w samymże rodzeniu; i niezliczona rzesza braci tego Pierworodnego, jak będzie zwała Boga Ojcem swoim, tak i Maryję będzie zwała Matką: ten jest najwyższy i najprawdziwszy sens powyższych słów Ewangelii.

Tego więc Pierworodnego Boga i Pierworodnego swego Maryja "uwinęła w pieluszki", które zawczasu była przygotowała i z sobą przyniosła, i "położyła Go w żłobie".

Takie są krótkie słowa Ewangelii: krótkie, ale dokładne. Bo w tym prostym i skąpym w słowa opowiadaniu powiedziane jest wszystko, czego potrzeba do ustanowienia wiary na świecie, tej wiary, która jest warunkiem nadprzyrodzonego życia dusz i naszego zbawienia. Bóg dotrzymuje obietnicy swojej. Z rodu Adama grzesznika rodzi się ten "Syn niewiasty", ten z urodzenia nieprzyjaciel czarta i rodu jego, który przez tę Niewiastę i z Nią "zdepcze głowę jego" (55). Pominąwszy nawet takie cudowne, od pierwszej chwili przyścia Jego na świat, objawienia Bóstwa Jego, jak ukazanie się Aniołów pasterzom, i gwiazdy Mędrcom na Wschodzie, przedziwne to Narodzenie samo przez się już dość głośno oznajmia, że "tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał" (56); że mając naszego Emmanuela, tym samym mamy naszego Zbawiciela: naszego, zaiste, na wszelki sposób, bo ten Bóg nam siebie dający, widomie jest "jednym z nas", zupełnie takim, jakim jest każdy z nas w chwili narodzenia swego. Ciało Jego, jest to ciało nasze, postać Jego, jest to postać nasza; żyje na sposób nasz, i tak samo zaczyna życie jak my je zaczynamy; niemowlęciem jest, słabym jak niemowlę, niezdolnym uczynić jednego kroku ani się o własnej sile utrzymać na nogach. Choć oczy ma otworzone, ale jest bez mowy. Wszystkiego Mu potrzeba, a szczególnie Matki. Choć Go uwinęła

w pieluszki, zimno Mu dolega; gdyby Mu Matka nie dała piersi, cierpiałby głód. Będzie z czasem rósł, jak drudzy; będzie stopniowo pomnażał się we wzrost i w siłę, "w mądrość nawet i łaskę" (57), powoli, z postępem wieku, okazując zewnętrznie to, co od początku posiada w sobie wewnętrznie. Słowem, jest Synem człowieczym zarówno jak jest Synem Bożym.

A przy tym, wszystko oznajmia od pierwszej chwili, że ten Nowonarodzony jest ofiarą, że jest to Baranek Boży, Hostia rodzaju ludzkiego, powszechny Odkupiciel. Narodzenie to, i te niskie Jego i krzyżujące, jakie sam sobie obrał, warunki, są pierwszym wstępem życia poświęconego na ofiarę, pierwszym aktem całopalenia, jakiego Bóg żąda i czeka. Jest tu także w skróceniu wszystka treść Ewangelii: żłób tak samo jest kazalnica, jak i krzyż; i tu i tam, ten sam Nauczyciel tę samą ogłasza naukę.

Mamy tu więc w zasadzie zebraną wszystką naukę Kościoła, wszystką sumę religii.

Ale co Ewangelia opowiada, czy to już wszystko? Zewnętrznego nawet, w tej tajemnicy, przebiegu rzeczy Ewangelia nie opowiada całego; o tym co było wewnątrz, ani słowem nie wspomina. A przecie to wewnątrz tajemnicy nie jest dla rozmyślania chrześcijańskiego światem zamkniętym; przeciwnie. Dusza wierząca ma tu otwarte przed sobą pole szerokie i bujne, kędy na podobieństwo Boskiego Oblubieńca, i w ślad za Nim, dane jej jest, rzec można, "paść się między liliami" (58). Tę to wewnętrzną stronę tajemnicy mieliśmy na myśli, gdyśmy zakładali sobie na wstępie, po skreśleniu historycznego jej przebiegu, rozważyć w dalszym ciągu niewypowiedziane w Narodzeniu Pańskim radości Matki Boskiej, i pierwsze, jakie Nowonarodzonemu swemu oddała posługi.

II.

1. Gdy narodziło się Dzieciątko, Maryja, po pierwszym na Nie wejrzeniu, w imieniu wszystkiego świata pokłon Mu oddała, korząc się przed Nim i wyniszczając siebie z taką wiarą, z taką czcią, z taką pokorą, z taką miłością, z taką pełnią wszelkich uczuć najczystszych i najświętszych, jakich żaden umysł ludzki ogarnąć nie zdoła. Wszystka cześć jaką Aniołowie oddają Bogu od chwili wniścia swego do

chwały wiecznej, z daleka się nie równa wartości tego pierwszego hołdu, jaki Maryja złożyła Jezusowi. Hołd ten, tym samym że, jak widzieliśmy wyżej, tak wielkie sprawiał wesele Bogu, nie mówiąc już o weselu, jakiego doznało z niego Boskie Jego człowieczeństwo, Maryję także Boską radością napełnił. Jako wszystka dusza Jej była prosta i jedna, tak i ta radość sama w sobie była, rzecz można, jedna i jedyna; ale była i wieloraka, ze względu na powody i przyczyny, z których powstała.

Pierwszą tedy z tego względu radością Najświętszej Panny była chwała, jaką przez Boskie Jej Dzieciątko odbierał Pan i Stwórca wszech rzeczy. Drugą była ta, że sama oglądała Boga w ludzkim ciele. Trzecia rodziła się z tego jasnego aż do oczywistości poznania, że ten Bóg wcielony jest Jej Synem, że zatem złączona jest z Nim węzłami żyjącymi, świętymi, niepożytymi, przewyższającymi wszelką cenę, węzłami, jakim nigdy nie było podobnych. Czwarta na koniec radość miała swe źródło w tym fakcie niewątpliwym, że w Jej ręce złożony jest okup wszystkiego świata, początek usprawiedliwienia ludzkiego, grunt wiecznego zbawienia.

Pierwszą, mówimy, radością Maryi było to jasne, w nieomyślnej, żadnym cieniem niezmaconej światłości, widzenie chwały, jaką Bóg przez Narodzenie Jej Syna odbiera. Na tym, by Bóg był "czczony w duchu i prawdzie" (59); by imię Jego święciło się i błogosławione i wzywane było od ludzi; by królował nad poddanyymi, rozmiłowanymi w piękności Jego, uznającymi z radością wszystkie prawa Jego, dumnymi i szczęśliwymi z tego, że żyją pod berłem Jego; by zatem wola Jego pełniła się na ziemi jako i w niebie; słowem, by był miłowanym miłością, jakiej On sam jest godzien, miłością jedyną i najwyższą, odpowiednią nieskończonym Jego doskonałościom, i wszelkie, jakie mogą być, rodzaje miłości w sobie obejmująca: – na tym zasadza się chwała Boża. Jest to bez wątpienia chwała względna tylko, przygodna, zewnętrzna, ale mimo to bardzo rzeczywista; jest to, co większa, chwała nieodzownie potrzebna, i nieodzownie, odkąd istnieją stworzenia, wymagana. Jest to także chwała jedyna; inszej żadne stworzenie dać Bogu nie może, bo chwała Jego, to w gruncie własna doskonałość, i natura i istność Jego.

Zewnętrzna ta chwała Boża, jest to dla nas sama treść i rdzeń ustanowionego z natury rzeczy porządku, jest to racja bytu naszego, jest to pierwsza z powinności do

których obowiązuje nas życie, jest to światłość wyższa, która powinna przewodniczyć uczuciom i postępkom naszym, jest to koniec, do którego wszystko co w nas jest, dążyć powinno. Szerzenie się tej chwały, i własne nasze, wedle miary sił naszych, do rozszerzenia jej przyczynienie się, to powinno być głównym pragnieniem naszym, i najgorętszym pożądaniem, i myślą każdej chwili, w każdej sprawie nam obecną. Chwała Boża, ta była główna namiętność Świętych, i ta namiętność czyniła ich świętymi. Pomyśl, jaką musiała być potęga tej namiętności w duszy Maryi. Poznanie, czyli raczej jasne, jakie Duch Święty Jej dawał, widzenie wielkości Boga i niepojętej Jego dla nas miłości, to było źródło, z którego płynęła i którym się żywiła ta nieugaszona potrzeba serca, z jaką Maryja pragnęła, by Bóg od wszystkich był wielbiony i czczony. Wszystkie płomienie, jakie od czasów św. Ignacego i św. Franciszka Ksawerego ta żądza chwały Bożej zapaliła w wielkim, dla niej, rzec by można, wyłącznie żyjącym Towarzystwie Jezusowym, w porównaniu z tym ogniem który płonął w sercu Maryi, są to jakoby iskra tylko z ogniska wzlatująca w porównaniu z ogromnym pożarem.

Otóż, od chwili jak Jezus się narodził, Bóg miał wszystką chwałę zewnętrzną, jaką Mu oddać może jakie bądź stworzenie. Dzieciątko to, w które Maryja klęcząc przy żłobie się wpatrywała, nie tylko przywracało Bogu, już w tej pierwszej chwili, wszystką chwałę, jaką Mu grzech ludzi i samże grzech aniołów z pewnego względu był wydarł; ale nadto jeszcze oddawało Mu chwałę większą, niżby wszyscy ludzie i upadli nawet aniołowie byli zdołali przez całą wieczność Mu oddać, chociażby byli pozostali wierni. Oddawało Mu chwałę nieskończenie większą, niż wszyscy Aniołowie którzy wytrwali w łasce, niż wszyscy sprawiedliwi i święci, ilu ich od Adama, za grzech swój pokutującego, było i będzie na ziemi. Oddawało Mu zatem chwałę większą, niż Bóg kiedy bądź miał albo mieć będzie z całego Kościoła swego, i z wojującego i z cierpiącego, chwalcących Go przez tyle wieków istnienia swego, i z tryumfującego, który Go chwalić będzie wiecznie. Mało tego: większą Jezus oddawał chwałę Bogu, niż samą Maryja, jedyna Jego, królowa, oblubienica i matka Jego, mimo że niezmierny ogrom świętości i miłości swojej oddać Mu była zdolna.

I nie tylko ta chwała, którą Dzieciątko oddawało Bogu, szerokością i wewnętrzną potęgą swoją przechodziła wszelką, od wszystkiego razem stworzenia,

chwałę Jego, ale i ze wszech miar była od niej wyższą. Była to chwała odrębnej natury, żadną miarą nie zmierzona, nie znająca kresu żadnego ani granic; była to chwała przewyższająca, czysto niedościgła, absolutnie pełna, słowem, tyle dorównywająca Bogu, ile chwała zewnętrzna Bogu dorównać może. Chwała ta ogarniała istność Boską i zewsząd ją przenikała.

Prawo jakie Bóg ma do chwały swojej, jest przepaścią; chwała jaką Jezus oddawał Bogu, była także przepaścią; i przepaść ta, spływając cała do tamtej, napełniała ją całą po brzegi.

Bo, rozumiejmy to dobrze, uwielbienie Boga przez to Dzieciątko, przed chwilą dopiero narodzone, już od tej pierwszej chwili w treści i zasadzie swojej zupełne było i doskonałe, choć zewnętrznie miało się stopniowo rozwijać przez cały przeciąg ziemskiego życia Jezusa, i dokonać się w śmierci Jego. Jakkolwiek uwielbienie to w pozorze zewnętrznym coraz wyżej rosło, każdy przecie taki zewnętrzny postęp jego był tylko objawieniem rzeczy już spełnionej. Dar i ofiara od początku były zupełne, i więcej potem, co do istoty rzeczy, Bóg otrzymać nie mógł. Między Jezusem wielbicielem a Bogiem uwielbionym, wszystko od pierwszego razu doszło do szczytu i raz na zawsze dokonało się. Niezmierzoność, niezmiennność, wieczność Boska przyłożyły pieczęć swą do tego obopólnego stosunku, i wdały weń niejako moc i dzielność swoją. Uwielbienie Trójcy Świętej przez Chrystusa tak samo nie mogło ulegać zmianie, zwiększyć się albo zmniejszyć, jak nie mogło w Nim ustać zjednoczenie dwojakiej natury, Boskiej i ludzkiej, stanowiące podstawę życia i spraw Jego. A co tu mówimy o stopniowym, w doczesnym życiu Jezusa, rozwijaniu i objawianiu się tej tajemnicy chwały, rozumiejmy to także o tym dalszym onejże rozkwicie i promienieniu, którym jest życie Jego w Kościele, duchownym ciele Jego.

Świadomość i widok tych rzeczy sprawowały w Maryi radość niewypowiedzianą, bez granic. Większą z nich radość miała, niż z wszystkich łask Jej samej użyczonych, nie wyjmując łaski Niepokalanego Poczęcia i Macierzyństwa Boskiego. Więcej się z nich weseliła, niż z samegoż zbawienia rodzaju ludzkiego, i z wszystkiego dobra, jakie Bóg, i w porządku natury, i w porządku łaski, i w samejże chwale niebieskiej, raczył uczynić Aniołom. Wesele to było jakoby blaskiem, i

płomieniem, i zaspokojeniem, i tryumfem, i rozradowaniem miłości Jej: miłości czystej, i żarliwej, i nad wszystkim w duszy Jej górującej. Radość ta przenikała, napełniała, zalewała najwyższe szczyty i najgłębsze głębiny istności Jej. Była ona ogniskiem i szczytem wszelkiej radości Jej; słowem, o ile tylko wyraz ten może się stosować do istoty stworzonej, była to ze wszech miar radość Boska.

2. Widzenie ludzkiego oblicza Boga, ta była druga radość Najświętszej Panny. Oglądanie Boga w ciele było po wszystkie czasy nieukojonym pożądaniem człowieczeństwa. Czy pożądanie to było skutkiem obietnicy uczynionej Adamowi o przyszłym Odkupicielu, którym dobrze rozumiał że może tylko być Bóg-człowiek? Czy też pochodziło ono z tego choć nieświadomego duszy ludzkiej poczucia, że końcem jej ostatecznym jest oglądanie Boga twarzą w twarz, i z rodzącej się z tego poczucia tęsknoty onej do widzenia Boga, która duszę wierzącą i cierpliwą uświęca, ale za to serca niedowierzające obietnicom, w przyszłości dopiero spełnić się mającym, i chciwe używania przed czasem, na bezdroża popycha? Czy nie to jest jedno z głównych źródeł bałwochwalstwa, tego nierozumu, z tylu innych względów niepojętego? Chciał człowiek, bądź co bądź, mieć Boga obecnego, widomego, dotykającego, podobnego jemu, jak gdyby, skoroby Boga uczynił podobnym sobie, tym samym już zaspokoił to drugie pożądanie swoje, ten drugi rodzaj głodu nękającego duszę człowieka: głód i pożądanie stania się podobnym Bogu. Choć wiarę w siebie skaził albo całkiem zatracił, zawsze pozostawało w nim instynktowne to poczucie, że *Bóg człowieczy* jedynym jest dla niego rozwiązaniem wszystkich zagadnień, i wyzwoleniem od wszystkiego złego, i skarbnicą wszystkiego dobra, jednym słowem, pokojem i szczęśliwością.

A oto tej łaski tak upragnionej i jakoby nieodzownej, łaski tej, której nie dostąpił ani Abel, ani Enos, ani Noe, ani Abraham ani Mojżesz, ani żaden z tych Świętych, którzy od początku tworzyli wielki ród synów Bożych: tam w onej jaskini Betlejemskiej, w pośrodku onej nocy Narodzenia, dostąpiła Maryja, stawszy się Matką Boską. W tym Dziecięciu przed Nią leżącym, albo na ręku Jej spoczywającemu Maryja oglądała Boga. Dzieciątko to było obliczem, postacią ludzką, prawdziwym człowieczeństwem Słowa, to jest Boga samego: obliczem prawdy, obliczem piękności, obliczem dobroci, obliczem mądrości, i świętości, i sprawiedliwości; obliczem życia bezwarunkowego i wszechmocności; obliczem

przedwiecznej niepodzielności, i jedności, i niezmierności, i nieśmiertelności, i szczęśliwości; słowem, obliczem Boga, prawdziwym, widowym obliczem Jego, własną ręką Jego, przez Niego samego, choć substancję jego wziął od Matki swojej, uczynionym.

Bez wątpienia, Słowo Przedwieczne precudnie wypowiada wszystkie rzeczy, i wypowiadając je, tym samym je tworzy; ale które jest cudniejsze powiedzenie i stworzenie Jego, nad Dzieciątko Jezus? Dzieciątko Jezus, własne człowieczeństwo Jego, i wszystko ciało Jego, i oblicze Jego, jest to wyraz zewnętrzny, uzmysłowiony Słowa nieomylnego: wyraz prawdziwy, wyraz odpowiedni, wyraz treściwy, z doskonałą wiernością i zupełnością oddający myśl i słowo przedwiecznej istności, to Słowo, którego Ono jest wypowiedzeniem i znakiem: Słowo Boże, Słowo, które jest Bogiem.

Aniołowie, te piękne i jasne odbicia Bóstwa, o wiele nie tak je przedstawiają, jak je przedstawia oblicze Dzieciątka Jezus. Tym bardziej jeszcze widomy ten wszechświat choć tak wymownie opowiada chwałę Bożą, nie zdoła tak objawić nam Boga, jak Go objawia to oblicze dziecięce. Ten nowonarodzony i w żłobie położony jest więcej niż wyobrażeniem tylko Boga; jest to Bóg na ziemi zjawiony. I dlatego, dla oczu umięających patrzeć na nie, święte oblicze Zbawiciela od pierwszej chwili Narodzenia Jego, jest najwyżej Boską, jaką człowiek oglądać może, pięknnością ludzką (60).

Maryja umiała tak patrzeć: posiadała wszelkie warunki potrzebne do patrzenia z przenikliwością najwyższą na to oblicze Syna swego, i dopatrzenia wszystkiego co ono ukazuje, to jest wszystkich doskonałości Boskich i Bóstwa samego. Takie czyste było serce tej Panny niepokalanej! takie szczere i proste oko Jej! tak jasnowidząca dusza Jej, oświecona Boską światłością mieszkającego w niej Ducha Świętego! Tam to, przy żłobie Dzieciątka, Maryja patrzy na Boga onym "okiem gołębim", którego wejrzenie rani i zachwyca serce Jego (61). Jako Dzieciątko wszystko Boskie, tak Matka Jego wszystka panińska. Toteż, jaka pewność, jaka swoboda, jaka czystość, jaka czułość religii pełna w tym Jej wejrzeniu! Snadź, od chwili Zwiastowania, Maryja na ten widok oczy swoje chowała i strzegła. Wiele bez wątpienia, przez te dziewięć miesięcy, różnych rzeczy i ludzi widziała: ale czy na

nich patrzała? W każdym razie, to rzecz pewna, że nigdy jeszcze, odkąd żyła na świecie, w żadne wejrzenie swoje tyle nie włożyła, ile włożyła w to jedno; włożyła w nie, rzecz można, całą siebie, z wszystkim co w Niej było łaski i świętości, i dzielności do miłowania i oddania siebie, z wszystkim co Duch Święty w Nią wlał i w Niej sprawował Boskiego. Choćbyśmy mieli rozum i siłę duchów anielskich, i lata całe zagłębiali się myślą w to pierwsze Maryi na Jezusa wejrzenie, jeszcze byśmy go nie zgłębili, jeszcze byśmy nie przejrzeni całej piękności, ani nie zmierzili wszystkiej ceny jego. Tym jednym wejrzeniem, obok nagłego w Niej i cudownego pomnożenia umiejętności Bożej, Maryja, i w porządku radości, wstąpiła wyżej niż na niebieskie wysokości.

3. A to Dzieciątko, w którym oglądała Boga, było to własne Jej dziecię, z Niej poczęte, z Niej narodzone! Pewno że i póki Je nosiła, niezmierzone radości macierzyństwa przez cały ten czas napępniały duszę Jej; ale wszystka ich niezmierzonosc nie dorównywała tej radości, jaka nagle upoiła wszystką istność Jej w chwili, gdy na oczy ujrzała, i rękoma dotknęła, i do piersi swej przycisnęła owoc żywota swego! "To Bóg, a ja jestem Matka Jego!". Z tej dwojakiej świadomości, które obie w Niej łączyły się w jedno, obie ze wszech miar sobie równe, a jasne jak oczywistość, i wzajemnie siebie jedna drugą oświecające, dwojaki wytryskało źródło radości, na kształt dwóch potoków razem obok siebie płynących, i wzajemnym przyptywem i odpływem swoim jakoby morze niezgłębione tworzących. – Skąd przyszedł? dokąd zstąpił? dokąd mię wiedzie? na jakiej wysokości mię stawia? kto On? kto ja? czym ja jestem Jemu, czym On mnie? Ojciec, który Go rodzi "w jasnościach świętości" (62), nie bardziej jest Ojcem Jego, niż ja jestem Jego Matką, zrodziwszy Go w tej stajni. Od Ojca bierze istność swą i żywot Boski; ludzką swą istność i żywot wziął ze mnie, i żyjąc w tych dwu naturach razem z sobą złączonych, jeden jest. Jednorodzony Syn Boży jest dziecięciem moim; dziecię moje jest Synem Bożym! Dostałam daru niewypowiedzianego; ale co w nim jest najlepszego i najpiękniejszego, to, że sama, dobrowolnie i z miłości, mogę obdarzyć Tego, który mię obdarza, że mogę Mu dać rzecz taką, której On chce, a nie posiada, choć wszystkim jest i wszystko posiada, i tym wszystkim, czym jest i co posiada, mnie obdarza; że mogę Mu dać to czego żąda, i czego raczy mieć potrzebę, krew moją serdeczną, aby się stała Jego krwią, ciało moje, aby było ciałem Jego, naturę

moją, aby ją ze swoją połączył. O Boże Dzieciątko! Boże, Dzieciątko moje! Boże zrodzony z Boga przed wszystkimi czasy i zrodzony ze mnie przed chwilą!

Piszemy te słowa jakby je mówiła Najświętsza Panna; ale rzecz pewna, że Najświętsza Panna w onej chwili nie mówiła. Jaskinia Betlejemaska była przybytkiem Bożym, a kto jest w przybytku Bożym, ten milczy. Samo też milczenie tylko godnie odpowiadać mogło i majestatowi Boga, ukrytego w postaci dziecięcej, i niewypowiedzianym uczuciom Maryi. Powyższe więc słowa, które jakby w Jej usta włożyliśmy, są tylko nieudolnym pokuszeniem się o wyrażenie choć w części tych myśli, które mogły w onej chwili stanowić tło Jej wewnętrznej z Bogiem rozmowy, podobnej bez wątpienia, w treści swej i wyrazach, do rozmowy Oblubienicy z Oblubieńcem w Pieśni nad pieśniami.

W macierzyńskim swoim z Jezusem złączeniu, Maryja widziała wszystkie powinowactwa i związki, z tego złączenia powstające lub na nim się opierające, i wszystkie, niebieskiej błogości pełne skojarzenia i zjednoczenia, które tych związków są kresem. Widziała jasno, że wchodzi z Ojcem i z Duchem Świętym w nowy, głęboki, przewyższający pojęcie ludzkie stosunek. Widziała, że będąc Matką Jezusa, jest zarazem także siostrą Jego, i oblubienicą, i "pomocą Jemu podobną"; że odtąd wszystko z Nim będzie podzielała; że zatem wszystko odtąd będzie wspólnym między Nimi, z wszelkich względów i tytułów, rodzących się z Boskiego Jej Macierzyństwa, jak gałęzie rodzą się z drzewa. Widziała także z daleka, choć nad tym może, w tych pierwszych chwilach się nie zastanawiała, stosunek swój z Aniołami i wszystkim w ogóle stworzeniem. Tym samym, że stała się Matką Boga, ustanowioną była zarazem wszystkiego stworzenia Królową; i królestwo to Maryi, w którego posiadanie weszła przez Jezusa, i wspólnie z Jezusem je piastowała, jeszcze ukryte na ziemi, choć i na ziemi już rzeczywiście istniejące, w niebie od pierwszej chwili jaśniało w całej zupełności blasku swego. Wszystko to widziała Maryja, a każdy z tych widoków był dla Niej całą przepaścią niezgłębionej radości.

4. Na koniec Boskie to Dzieciątko było nie tylko Synem Maryi, było także Zbawicielem świata, a nasamprzód Zbawicielem Jej; bo narodzona z Adama grzesznika, tak samo jak drudzy podlegała prawu odkupienia. Prawda, że dla Niej odkupienie to miało dojść do najwyższego, jaki osiągnąć mogło, szczytu, do

ostatecznych granic, jakie mu wyroki Boże zakresliły. Maryja nie została, jak drudzy, oczyszczona od zmazy wpierv zaciągniętej, ale została od wszelkiej zmazy pierworodnej zachowana. To zaś niepokalane Jej Poczęcie, którego wartość nieskończoną w tej chwili jaśniej niż kiedy bądź widziała, było owocem prawdziwego odkupienia. Łaskę tę i wszystkie łaski z niej płynące: tę niezmazaną czystość i świętość życia, to panieństwo Bogu poślubione i dochowane, samoż wreszcie Boskie to Macierzyństwo, do którego wszystkie inne łaski były wstępny warunkiem i przygotowaniem, i do niego jako do kresu swego zmierzały, – wszystko to Maryja zawdzięczała temu najdroższemu Odkupicielowi swemu, temu stanowi poniżenia i bólu, w którym się chciał narodzić, słowem, tej wielkiej ofierze Jego, która tam, w jaskini Betlejemskiej, wszczęta w oczach Jej, później, także w Jej oczach, miała się dokonać na Kalwarii. Przedstawmy sobie, jeśli zdołamy, jakie fale wdzięczności, ale także jakie fale radości wzbierały na ten widok w sercu Panny Niepokalanej.

Tym bardziej, że z Niej i od Niej Odkupienie to miało się rozszerzyć na wszystek rodzaj ludzki, tak wielką miłością przez Nią umiłowany. Maryja była córką tego rodu: i to samo już było dostatecznym dla Niej powodem do ukochania go z całą czułością przeczystego serca swego; ale nadto jeszcze, od chwili Wcielenia, była rodu tego Matką! Wiedziała o tym od pierwszej chwili, i wszystkie uczucia macierzyństwu takiemu odpowiednie, wówczas już opływały w Jej duszy. A ileż to razy i przedtem już, bądź w czasie mieszkania swego w kościele, bądź w ukryciu domku Nazareńskiego, rozmyślała nad stanem duchownym tej wielkiej swojej ludzkiej rodziny; nad upornymi przeniewierstwami tego narodu wybranego, który był własnym Jej narodem; nad sprośnościami i bezbożnością tych tłumów niewiernych, żyjących poza obrębem Przymierza Bożego i mieszkających w śmierci! Jakże płakała nad tymi grzechami, i mnóstwem, i złością ich, Bogu samemu wiadomymi! Ta żalność nad panowaniem złego nigdy w Niej nie ustawała, tak samo jak nie ustawały nieprawości ludzkie, jak i nie ustawała ta miłość niewypowiedziana, jaką miłowała zarazem i przestępców, Boga obrażających, i Boga, przestępstwami ich obrażonego.

A oto wreszcie, Dzieciątko to, na które oczyma swymi patrzy, które na rękach swoich nosi, zgładzi niebawem grzech i wszystkie następstwa jego, przywracając wszelkiemu człowiekowi dobrej woli łaskę i przyjaźń Bożą, żywot, i wolność, i

pokój, i cześć, i urodzaj duszy. Otworzy Raj każdemu chcącemu wnijsć, zamknie piekło dla każdego kto go sam sobie upornie złą wolą swoją nie otworzy, wydrze berło śmierci, zburzy królestwo czarta. W tym Dzieciątku Zbawicielu, Maryja oglądała Głowę życiodawczą i nieśmiertelną tego świętego ciała którym jest Kościół. I pod tą Głową Kościół napelni wszystką ziemię i wszystkie czasy, nim w końcu na całą wieczność napelni niebo i będzie dokonany w Bogu. Jakie to dla Matki Zbawiciela nowe, niewyczerpane źródło świętej, tryumfującej radości!

Maryja wszystkie te rzeczy przenikała aż do dna, a zarazem, jednym wejrzeniem obejmując je wszystkie, tym samym razem i jednocześnie czuła w sobie, jakby jedną, wszystkie te radości, które tu oddzielnie i po szczególe opisaliśmy. Nie napawała się jednak ich słodkością dłużej nad czas właściwy. Radość, dla synów Bożych, nie jest na tej ziemi prawdziwym miejscem odpoczynienia. Jest dla nich przystankiem tylko, przy którym zatrzymują się na chwilę, aby odetchnąć nieco i raźniej potem iść w dalszą drogę. Radość chrześcijańska wszystka się obraca na pożytek miłości; a dowodem miłości i zarazem także, póki żyje na tej ziemi, potrzebą jej nieodzowną jest pełnienie obowiązku.

Maryja więc, nie przedłużając słodkiego używania radości swoich, pokwapiła się do spełnienia swych obowiązków macierzyńskich. Niektórzy pisarze duchowni domyślają się, i ohotnie tę piękną myśl ich podzielamy, że wejrzawszy na Boskie Dzieciątko i pokłon Mu oddawszy, pierwszej jeszcze nim Mu dała pierwszy pocałunek ust swoich, wzięła Je na ręce i podniosła w górę, jak na ofiarę Bogu, wyrażając tym aktem zewnętrznym akt wewnętrzny, jaki za przykładem Boskiego Syna swego i w zjednoczeniu z Nim, niewątpliwie czyniła w duszy; bo Jezus, jako za Psalmistą pisze św. Paweł, "wchodząc na świat, mówi: Oto idę, Ojcze, abym czynił wolę Twoją" (63). Wśród niezliczonych powinności religijnych, jakie Maryja, czyniąc ten akt, spełniła, na pierwszym miejscu jaśniało zawarte w nim wyznanie całkowitej przynależności Jezusa do Ojca w niebiesiech, wobec której ta druga przynależność, która Go łączyła z Nią, i po ludzku, pod Jej władzę Go poddawała, była jakby niczym: z czego wynika, że ofiarowanie ono, jak samo w sobie było aktem religii i czci Bożej, tak ze strony Maryi było zarazem bohaterskim aktem wyrzeczenia się i ogołocenia siebie.

Potem, domyślamy się, w pokorze swojej błagała Boskie Dzieciątko, by Ja raczyło przyjąć za służebnicę swoją, i nie gardzić tą tkliwą i pobożną pieczę, którą Je otoczy. Prawdopodobnie także i więcej niż prawdopodobnie, ukazała Je i jakoby przedstawiła Józefowi, jako temu, któremu z małżeńskiego prawa jego, dany był w znacznej części udział w widzeniu, w łaskach, w radościach, w zrozumieniu tej tajemnicy. Zapewne wtedy dopiero, dopełniwszy tych wstępnych jakoby obrzędów, uwinęła Dzieciątko w pieluszki i na słomie położyła Je w żłobie, nim by znowu wzięła Je na ręce, dla karmienia Go, a potem niezadługo, dla ukazania Go pasterzom i Trzem Królom. Takie były radości Matki Boskiej w tej tajemnicy, i takie pierwsze posługi macierzyńskie, jakie oddała Nowonarodzonemu Bogu swemu.

Powiedzmy jeszcze słów kilka o owocach, dla nas z tego błogosławionego Narodzenia się rodzących.

III.

1. Zdrój, który w Raju, jak mówi Księga Rodzaju, wynikał z ziemi, wznosił się naprzód ku niebu; potem, opadając na ziemię, tworzył cztery rzeki, które rozchodząc się w różnych kierunkach, oblewały wszystko miejsce rozkoszy (64). Takim zdrojem, w znaczeniu duchownym, są także tajemnice Różańca, to jest tajemnice Jezusa i Maryi. Każda z nich wznosi się naprzód ku niebu, wstępując do Boga jako hołd pokłonu, jako wyznanie chwały, jako hymn dziękczynienia, jako kadzidło modlitwy; poczym znowu opada na świętą ziemię Kościoła, i zewsząd oblewa to "miejsce rozkoszy", jako światło ku oświeceniu, jako prawda ku nauce, jako namaszczenie ku zmiękczeniu serca, jako łaska ku rodzeniu owocu.

Tak i z tajemnicy Narodzenia Pańskiego, dogmatycznie objaśnionej i w duchu wiary zrozumianej, tyle i tak daleko sięgających wynika nauk praktycznych, że całą księgę można by nimi zapełnić. W tajemnicy tej, jak w każdej z piętnastu tajemnic różańcowych, – mówiliśmy to już, i nieraz jeszcze stwierdzimy – zawiera się wszystka treść Ewangelii; słusznie do niej, jak i do drugich, stosować się może przypowieść Pańska o skarbie, z którego kto chce, "wyjmuje nowe rzeczy i stare" (65), a nigdy go nie wyczerpie; ona jest "skarbem skrytym w roli" (66), ona "perłą drogą, którą kupiec roztropny znalazłszy, sprzedaje wszystko co ma, a kupuje ją" (67).

Bo i jakaż tu obfitość bogactw nieocenionych! "Dzieciątko z Matką Jego", jak mówi Ewangelia (68), święty Józef, jaskinia, żłób, pieluszki, ubóstwo, milczenie, i wszystko co zewnątrz widać, i wszystko co ukrywa się wewnątrz: nigdzie tu nie dopatrzysz końca skarbów Boskich, w tym wszystkim zawartych, ani kresu dróg świętych, jakie nam ta tajemnica, w tylu różnych postaciach swoich otwiera.

A naprzód, czy mogło to kiedy komu przyjść na myśl, by Bóg, skoro chciał zbawić świat, w taki sposób i według tak dziwnego planu tę wolę swoją wykonał? By Odkupiciel, zaraz po upadku obiecany, przyszedł przecie dopiero po czterech co najmniej tysiącach lat, nie tylko pożądana, oczekiwania i wzywania, ale i boleści i cierpień niesłychanych, i grzechów bezustannie się mnożących, i coraz cięższych i sprośniejszych? By Bóg wcielony, z własnego wyboru, w takich warunkach się rodził, które po ludzku sądząc, prawie się równały upodleniu? By ta światłość, przychodząca na świat, aby go oświeciła, jak go przedtem stworzyła, pierwsze blaski swoje wydała w istnej przepaści ukrycia, przez nikogo prawie niespostrzeżona? By ten jednorodzony Syn Boży, na to posłany od Ojca, aby ludziom, w mierze do zbawienia ich potrzebnej, oznajmiał te rzeczy, które sam słyszy w tajnikach przedwiecznego swego rodzenia (69), naprzód ukazał się ludziom niemowlęciem jednego słowa wymówić niezdolnym? By ten Chrystus, który jest bogactwem chwały Ojcowskiej, który nam przynosi i na nas przelewa własne prawa swoje do dziedzictwa wiecznego w niebie, umyślnie, dla nauki naszej, przybrał na siebie nie tylko postać zewnętrzną, ale samże stan prawdziwego ubóstwa, i ubóstwa prawie graniczącego z nędzą? A ta Panna, w takiej głębokiej tajemnicy Go rodząca! A to nadzwyczajne poruszenie całego Cesarstwa rzymskiego, na to jedynie zrządzone, aby Jezus przyszedł na świat w tym Betlejemie, w którym z wyroków przedwiecznych narodzić się miał! I tyle innych dziwów, które jeszcze moglibyśmy wymienić; i tyle innych jeszcze, które z daleka upatrujemy i przeczuwamy, a nie zdołamy wyrazić! I tyle innych jeszcze, dla nas nieprzystępnych, ale Aniołom widomych i przed Maryją odkrytych; i tyle innych jeszcze, zgoła przewyższających, które sama tylko wszechwiedza Boga znać i widzieć jest mocna! Są to głębokości niezgłębione, jest to jakoby cień, a przecie olśniewający, przedwiecznych głębokości nieogarnionej natury Boga. O Panie, kto zbada rady i drogi Twoje? Prędzej człowiek

wyśledzi drogę okrętu na morzu, w godzinę po przejściu jego, albo ślad ptaka prującego skrzydłami powietrze, nim zdoła dociec, którądy Ty pójdziesz, albo jaką drogę Tobie obrać się spodobało.

Lecz skoro wiemy że tak jest, skoro rozum sam nam mówi, że inaczej być nie może; skoro mamy pewność, że te niezbadane zrzádenia Boże są jakoby nieodzownym bytu naszego warunkiem, że przyszła w wieczności chwała nasza w znacznej części od tego zależy, byśmy od nich nigdy nie zbaciali, któż tedy zachwieje lub z toru zbije wiarę naszą? Kto zamąci nadzieję naszą? Kto przeszkodzi nam czynić postępy w cnocie? Kto, przeciwnie, choćby to był nieprzyjaciel i krzywdziciel, nie będzie nam pobudką do coraz głębszej czci, do coraz gorętszej miłości Boga? Na teraz, tyle wiedz, człowiecze, ile ci dano wiedzieć, ile Bóg sam raczył ci objawić, i uczynić ciebie zdolnym tej wiedzy, której ci użycza. I to już niemała wiedza: poprzestawaj na niej i bądź z niej dumny. Wiesz że Bóg jest, że żyje, że działa, że wszystko sam do Boskich celów swoich kieruje: ta jest własna na tej ziemi wiedza człowieka. Tę wiedzę mając, uznaj to za rzecz prostą i naturalną, że nie rozumiesz wszystkiego, i mów ze Świętymi: "Oto Bóg wielki, przewyższający umiejętność naszą" (70).

Na dzisiaj wiara pokorna, powściągliwa w dociekaniu, cierpliwa, ufności pełna; jutro nastanie czas widzenia i szczęśliwości w prawdzie, całkowicie objawionej i osiągniętej na wieki.

2. Oto druga nauka, wynikająca dla nas z tego Najśłodszeo Narodzenia Chrystusa, Pierworodnego Syna Boga i Maryi. Już o niej wyżej napomknęliśmy, ale tu przytoczymy wspaniałe słowa, w jakich wielki Leon święty ją rozwija. Zgodnie z nauką św. Pawła i wszystkim podaniem Ojców, tak pisze wielki ten Papież i Doktor Kościoła: "Boskie to Narodzenie daje początek ludowi chrześcijańskiemu; na to zjawia się Głowa, aby sobie przyswoiła członki. W Chrystusie natura Boska tak się otwiera, iż każdy do niej wniknąć może i uczestnictwa w niej dostąpić. Pełność żywota wiecznego, która jest w Nim, spłynie na wszelkiego człowieka dobrej woli, szczerze chcącego ją przyjąć. Cudowne i święte rodzenie Maryi przedłuży się na wszystkie miejsca i wieki, bo tenże Duch, który napełnił i płodną uczynił Panne Najświętszą, napełnia i płodnymi czyni źródła chrzcielne, w których rodzimy się Bogu" (71). Dlatego i z nich co się narodzi, będzie święte, i będzie nazwane synem Najwyższego (72).

Tak więc nie tylko podniesieni jesteśmy z upadku, ale zarazem jeszcze wywyższeni jesteśmy do stanu Boskiego. Nie tylko już nie jesteśmy grzesznikami, ale stajemy się jeszcze świętymi przed Bogiem. Grzeszny ród Adama, przywrócony do łaski przez Adama nowego, z czterech końców świata będzie wznosił w górę aż do Boga to wołanie czci i wdzięczności, i pełnego ufności błagania: "Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiach". Będziemy tak wzywali Boga, dając Mu to miano Ojca, tym samym prawem, jakim Jezus zowie Go Ojcem, w tymże Duchu Jezusa, z tą samą pewnością, że głos nasz dojdzie do Boga i będzie wysłuchany. To jest znamie Nowego Przymierza. Przypieczętowane jest to przymierze w Betlejemie, w samej chwili Narodzenia Boskiego Dzieciątka. Odtąd łaska rzekami spływa na ziemię; wszelka dusza, jeśli pragnie żyć, w tej łasce i z tej łaski zapewniony ma żywot. Odtąd pokój nie tylko jest dobrem najpożądanejszym, ale i powinnością ściśle obowiązującą; odtąd pobożność schodzi się w jedno z mądrością (73) i wszystka, jakiej Bóg od nas żąda sprawiedliwość, zamyka się w miłości (74).

Z tego już samo przez się wypływa i to drugie następstwo, że w Chrystusie będąc zrodzonymi Bogu, winniśmy także żyć życiem nowym, a zaniechać dawnego, jakim żyją ci, którzy nie dostąpiwszy synostwa Bożego, ludźmi tylko pozostali. W synie Bożym wszystko powinno być Boskim: i myśli, i uczucia, i upodobania, i obyczaje, i charakter, i czyny. I tę naukę, nie mniej wspaniałe niż pierwszą, wyklada nam św. Leon: "Uznaj chrześcijańskie", tak woła, i wszystkie wieki za nim to powtarzają, "uznaj dostojność twoją i Boskiej natury stawiając się uczestnikiem, już się nie wyradzaj, już nie poniżaj siebie, wracając do niskości dawnego życia twego, które Bóg potępia, którego sam się wyrzekłeś" (75). Tym bardziej, że już teraz nie chodzimy samopas i po omacku; Bóg pod dostatkiem nas oświeca i pod dostatkiem szeroko otwiera nam drogi, które wiodą do żywota (76). Jezus poprzedza nas i wiedzie nas. On jest światłość, On droga, On wzór. "Pójdź za mną", tak już dzisiaj mówi z głębi milczącego ukrycia swego. "Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności" (77), tak będzie mówił później i po wiele razy. W tym jednym słowie zawiera się wszystka nauka Jego, i wszystka tajemnica doskonałości chrześcijańskiej.

3. Wszakże, patrzmy dalej jeszcze. Patrz, Jezus, Bóg twój, Pan i Mistrz, i Wzór twój, stał się Dzieciątkiem, prawdziwym dzieciątkiem, niewinnym, prostym, szczerym, uległym. Czy sądzisz, że możesz się zaliczać do tych, którzy są Jego, jeśli nie masz, co być może, serca czystego, jeśli pyszny jesteś i wyniosły, roztropny aż do chytryści, niepodległy aż do buntu? O święte dzieciństwo chrześcijańskie, duchu prawdy i prawości, i pokory, i cichości, i posłuszeństwa, i wylanej ufności, jakże rzadko cię znaleźć, choć tak jesteś każdemu potrzebnym! W twojej postaci Mądrość

wcielona naprzód chciała się ukazać, jako w najpierwszym na tej ziemi stanie swoim; ciebie obrał za przedmiot najpierwszej do nas nauki swojej, w tobie złożył najpierwszą łaskę, jaka nasamprzód, przed wszystkimi dalszymi, wynika ze świętego Wcielenia Jego. "Jeśli się nie staniecie jako małe dzieciątka, nie możecie wniknąć do królestwa niebieskiego" (78). Tak mówi do nas już z tego żłobu swego; tak potem będzie mówił do rzesz zgromadzonych, taką do tej nauki przywiązuje wagę. Nie masz podobno nic lepszego, o co byśmy mogli prosić Dzieciątka Jezus, nad tę łaskę stania się maluczkiem; nie masz podobno łaski, której by Jezus ohotniej był gotów jak najrychlej i jak najhojniej nam użyzyć. Ale jakże wielka cnota odpowiada tej łasce! Jakiegoż to męstwa bohaterskiego potrzeba na to, aby stać się prawdziwie maluczkiem w znaczeniu ewangelicznym, i do jakiego stopnia świętości doszedł ten, kto choćby w ostatniej godzinie dnia, kończącego ziemski zawód jego, dokonał w sobie takiego z Boskim Dzieciątkiem podobieństwa, i umiera takim, jakim Dzieciątko Jezus na tej ziemi żyć poczęło!

Przypatrz się i ubóstwu Jego: było to, jak widziałeś, ubóstwo ostateczne, upokarzające, bolesne. Czy mniemasz, że możesz być uczniem Jego, jeśli dla siebie szukasz tylko zbytku i wczasów, i miękkich wygod, i przyjemności zmysłowych, jeśli w tych rzeczach się kochasz i o nich tylko marzysz? Betlejem, ta szkoła główna Chrystusa, jest szkołą umartwienia, oderwania się od rzeczy ziemskich, ubóstwa w duchu, wzgardy świata i marnej opinii ludzkiej. Dzieciątko w żłobie, choć nic jeszcze nie mówi, już przecie przepowiada; a sumą i treścią przepowiadania Jego, – umieranie sobie samemu i uświęcenie duszy, drogą wyrzeczenia się i ofiary siebie samego.

Ale zna ten Boski kaznodzieja ułomność i niemoc naszą, i o ile umie nad nią się litować, bo miłościwy i dobry jest, o tyle też zdoła jej zaradzić, bo mocny jest. Oznajmia prawdę, ogłasza przykazanie, i sam pierwszy mu się poddaje; ale zarazem wlewa łaskę, która umacnia i wszystko osładza, i tak w końcu łatwym czyni to, co zrazu zdawało się nam niepodobnym.

Jezus rodzi się w Betlejem, a Betlejem znaczy "dom chleba". Jakie to objawienie! jaka rękojmia! Jaki mocny fundament niezachwianej ufności. Już więc w chwili Narodzenia swego Jezus mówi do nas, jak mówił później rzeszom na puszczy: "Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy, a pomarli: jeśliby kto pożywał tego chleba, który ja dam i którym ja jestem, żyć będzie na wieki" (79). Słowo moje, ofiara moja, Sakramenty moje, a nade wszystko moja Eucharystia, ten jest wyraz najwyższy łaski mojej, to jest pożywienie cnót waszych, to jest Boskie nad sprawami waszymi błogosławieństwo, ta jest

zwycięstw waszych tajemnica, ta jest postępów waszych podpora, ten jest środek niezawodny wytrwania waszego w dobrem.

Czy nie miał słuszności Paweł święty, gdy pisał do Rzymian: Bóg, "który własnego Syna nam dał, jako też nam wszystkiego z Nim nie darował?" (80) i do Koryntian: "We wszystkim staliście się bogatymi w Nim, tak iż wam na żadnej łasce nie schodzi"? (81)

Już się więc nie skarż, duszo wierna. Na dzień skarg twoich leży brak wiary i brak uznania łaski i miłości Chrystusowej, a zatem poniekąd i niewdzięczność. "Maluczki narodził się nam, i Syn jest nam dany" (82), Syn Boży, Syn człowieczy, Syn Adama przez Maryję, którą obierając sobie za Matkę, naszą także Matkę ustanawia. Mamy Pośrednika i Odkupiciela, i Nauczyciela, i Zbawiciela, "zawsze żyjącego" (83), zawsze miłującego, zawsze obecnego, zawsze dobrze czyniącego. A więc "weselmy się", jako upomina nas Apostoł, "weselmy się zawżdy, bo Pan blisko jest" (84); Pan, przyczyna i grunt wesela naszego, Pan, który "się nie zmienia" (85).

O Maryjo, Panno nad pannami, Matko Jezusowa, krynico stworzona łaski, życia i nadziei naszej podstawo, Mistrzynie niezrównana umiejętności i miłości Bożej (86), jakże zakończyć to nasze Narodzenia Syna Twego i Boskiego Macierzyństwa Twego rozważanie, jak odejść od stóp Boskiego Dzieciątka, na ręku Twoim spoczywającego, nie pozdrowiwszy Ciebie z rozradowaniem serca, nie uwielbiwszy Ciebie błogosławioną, jak to jest świętą a słodką powinnością naszą, nie wezwawszy z błaganiem przyczyny Twojej, jak to jest konieczną z tylu względów potrzebą naszą? Naucz nas, Matko, tego co sama tak dobrze umiesz, co tak przedziwnie, ku zdumieniu Aniołów na Cię patrzących czyniłaś: naucz nas znać i miłować, i naśladować, i wierną służbą czcić to Boskie Dzieciątko, któremu Ty, od chwili Narodzenia Jego, całą siebie oddałaś. Znać Jezusa i miłować, i naśladować Go, i służyć Jemu, "ten jest wszystek człowiek" (87), ten jest cel i koniec, na któryśmy stworzeni. Wejrzyj, Matko miłosierdzia, na pożądania serc naszych, wysłuchaj prośby nasze, wspomóż dobrą wolę naszą, przyczyną Twoją zbogać nas ubogich w łaskę i zasługę, pociągnij nas za Tobą, w ślad za płaczącym w żłobie, za ubogim i posłusznym aż do krzyża Synem Twoim, i doprowadź nas do tego błogosławionego kresu, kędy nam ukazesz w chwale Tego, którego święte dla nas ponizenia pierwsza na tej ziemi oglądałaś.

[Wykład tajemnic Różańca świętego](#), przez X. Karola Ludwika Gay, B. Biskupa Diecezji Poitiers. Z drugiego wydania francuskiego przełożył Biskup Henryk Piotr Kossowski. Tom pierwszy. Warszawa 1895, ss. 179-218.

Przypisy:

(1) "Extra naturam hominis videbatur", mówili o nim uczniowie. A niewierni: "Si illum delirum quaeris, prospice eminus: ecce coelum solito sicut amens respicit". Sulp. Sever., *De vita S. Martini*. Por. S. Bernardi, *Hom. in fest. s. Martini*. (2) "Deus meus et omnia". (3) "Amoris icta cuspide". *Hymn. Brev.* (4) "O życie moje, o życie moje, jak możesz żyć, dalekim będąc od życia twego?... Chwała takiemu Panu! Chwała takiemu hojnemu miłosierdziu! Chwała takiej tkliwej litości! O duszo moja, błogosław na wieki Boga tak wielkiego!... O Boże, szczęśliwości moja! dopókiż mam tęsknić za Tobą, nim ujrzę obecność Twoją?". (5) "Creaturae Dei in odium factae sunt, et in tentationem animabus hominum, et in muscipulam pedibus insipientium". Sap. 14, 11. (6) Mt. 20, 15. (7) Kol. 2, 3. (8) Oz. 11, 4. (9) Tyt. 2, 11. (10) Izaj. 53, 8. (11) Ps. 44, 5. (12) Łk. 22, 15. (13) Łk. 12, 50. (14) Faber, *Najświętszy Sakrament*. – Dział III. *Dzieciątka i Hostia*. (15) Apok. 21, 3. (16) Ps. 18, 6. (17) Izaj. 9, 6. (18) Łk. 2, 16. (19) Rodz. 2, 8. (20) Sepp, *Das Leben Jesu Christi*, I, kap. 5, nast. (21) "Toto orbe in pace composito", *Martyrologium Romanum*, 25 Dec. (22) Dan. 7, 23. (23) Mich. 5, 5. (24) Kol. 1, 20. (25) Mich. 5, 2. (26) Rodz. 35, 19; Jerem. 31, 15; Mt. 2, 18. (27) Rut 2, 4. (28) 2 Król. 23, 15-17. (29) 3 Król. 19, 9. (30) Mich. 5, 2; Mt. 2, 6. (31) Przyp. 21, 1. (32) "Dotąd obchodziłem się z tobą jak ze sprzymierzeńcem; nadal będę cię traktował jak poddanego". Joseph., *Antiquit.* XVI. (33) *Antiqu.* XVII, 2, 4. (34) Rzym. 13, 1. (35) *Adv. Marcion.* I. IV, c. 7. (36) *Apolog.* II. (37) Co do wpisu Dzieciątka Jezus, zob. Bened. XIV, *De festis.* I. I, c. 17; Huet, *Demonstr. evang.* (38) Dan. 2, 34. 45. (39) Zob. co do tej daty, piękną pracę Dr. Seppa, *Leben U. H. Jesu Christi*, I, rozdz. 8. (40) Takie jest znaczenie wyrazu *diversorium*, którego w tym miejscu używa Ewangelia. (41) Fouard, *Vie de N. S. J. Chr.*, t. I. *La Nativité*. (42) Łk. 2, 7. (43) Mt. 11, 28. (44) Mt. 8, 20. (45) "On sam tego chciał, by rzeczy taki obrót wzięły. Zostawmy miejsca zamieszkałe przez ludzi; zostawmy gospody, kędy panuje zgiełk i chciwe samolubstwo; poszukajcie dla mnie wśród bydła prostszego i niewinniejszego schronienia. Znalazło się wreszcie miejsce godne *Opuszczonego*". – Bossuet, *Élév. sur les Mystères*, 16-e Sem. Elév. 6. (46) Gal. 4, 4. (47) Rodz. 1, 9. 10. (48) "Pia et constans traditio", mówi Benedykt XIV, *De festis*, I. c. Podanie to wyraźnie poświadcza św. Hieronim, *Ep. 108 ad Eustoch.* – Kościół uświęca je w swych Oficjach na Boże Narodzenie i na Obrzezanie Pańskie. Nadto, podanie to opiera się także na dwu prorocत्वach: "Cognovit bos possessorem suum, et asinus praesepe Domini sui", mówi Izajasz (1, 3), a Habakuk (3 według LXX): "In medio duorum animalium cognosceris". (49) Ps. 2, 7; Hebr. 1, 5. (50) Rodz. 2, 21. Wyraz, oddany w Wulgacie przez "sen", LXX tłumaczy: "Zachwycenie". Zob. Corn. a Lapide in h. l. (51) *Revel.* I. VII, c. 22. (52) Łk. 2, 7. (53) 2 Kor. 1, 3. (54) Rzym. 8, 29. (55) Rodz. 3, 15. (56) Jan 3, 16. (57) Łk. 2, 40. (58) Pieśń 2, 16. (59) Jan 4, 24. (60) O tym widzeniu oblicza Jezusowego radzimy odczytać cudnie piękne ustępy, skreślone ręką O. Fabera: *Bethlehem*, t. I, rozdz. 2: *Łono Maryi*. (61) Pieśń 4, 9. (62) Ps. 109, 3. (63) Ps. 39, 9; Hebr. 10, 7. 9. (64) Rodz. 2, 6. (65) Mt. 13, 52. (66) Mt. 13, 44. (67) Mt. 13, 46. (68) Mt. 2, 11. (69) Jan 15, 15. (70) Job. 36, 26. (71) S. Leo Magnus, *De Nativit. Christi*. – Serm. IV, c. 3. (72) Łk. 1, 35. (73) Job. 28, 28. (74) Rzym. 13, 10. (75) S. Leo M., *De Nativit.*, Serm. I, c. 3. (76) Ps. 15, 11. (77) Jan 8, 12. (78) Mt. 18, 3 (79) Jan 6, 48-52. (80) Rzym. 8, 32. (81) 1 Kor. 1, 5. 7. (82) Izaj. 9, 6. (83) Hebr. 7, 25. (84) Filip. 4, 4. (85) Malach. 3, 6. (86) Ekl. 24, 24. (87) Ekl. 12, 13.



Cesarskie Boże Narodzenie

(Noël Impérial 1811)

FRANCISZEK COPPÉE

Jest to wigilia Bożego Narodzenia w r. 1811. Od godziny dziesiątej wieczorem Napoleon pracuje samotnie w swym gabinecie w pałacu Tuileryjskim.

Obszerny pokój jest prawie całkiem ciemny. Tu i ówdzie, w cieniu, świecą z lekka niektóre przedmioty złoczone: ramy niewidzialnego obrazu, dwie głowy lwie, zdobiące poręczę fotelu, lub ciężka frędzla firanki. Pod abażurami metalowymi świece woskowe dwóch kandelabrow oświetlają tylko obszerny stół, zarzucony atlasami i grubymi foliałami rejestrów, oprawionymi w safian zielony, z wyciśniętą literą N i koroną cesarską.

Dwie już blisko godziny pracuje władca Francji. Bada pilnie mapy oraz raporty o stanie swych armii, schyliwszy groźne czoło, na którym się zwiesza kosmyk czarnych włosów; to czoło brzemienne myślami, ciężkie jak świat, o którego marzy zdobyciu.

Atlas otwarty przedstawia mapę Azji, a ręka cesarza – nerwowa, kobieca, kształtna – szuka zwolna palcem, tam, tam, przez Persję, drogi do Indostanu.

Tak jest – do Indostanu! Drogą lądową? Czemuż by nie? Ponieważ jego flota została pobita i zniszczona, zwycięskiemu na lądzie zdobywcy pozostaje tylko iść przez góry, równiny i lasy tajemnicze na czele swych orłów złocistych, błyszczących pośród stali bagnetów, aby ugodzić Anglię w samo serce, w jej potęgę zamorską, w skarbnicę jej siły.

Posiadając władzę Cezara i Karola Wielkiego, pragnie on jeszcze sławy Aleksandra. Pragnienie to nie budzi w nim podziwu. Zna on już Wschód, gdzie zostawił po sobie legendę długotrwałą. Widział go niegdyś Nil, jako chudego jenerała z długimi włosami, jadącego na dromaderze. Nad Gangesem dla zażywnego cesarza słoń właściwszym będzie wierzchowcem. Wie on, jak się pociąga za sobą ludy, jak się w nich roznieca fanatyzm. Tam będzie rozkazywał żołnierzom o twarzy brązowej w turbanach z białego muślinu; tam do swego sztabu generalnego zaliczy radzów, świecących drogami kamieniami; tam o swoje losy pytać będzie potwornych bałwanów z dziesięcioma rękami, wzniesionymi nad

mitrą z diamentów; uczyni to, albowiem niedawno w Egipcie sfinks granitowy z obliczem płaskonosym, przed którym marzył wsparty obiema dłońmi na swej krzywej szabli, nie odstąpił mu tajemnicy przyszłości.

Cesarz Europy! Sułtan Azji! Te dwa tylko tytuły wyryje mu na grobowcu potomność.

Jest wszelako przeszkoda: – olbrzymia Rosja! Ponieważ nie mógł utrwalić przyjaźni z cesarzem Aleksandrem, więc go zwycięży. I drobna ręka monarchy francuskiego wertuje chciwie grube tomy zielone, w których wykazany jest drobiazgowo skład olbrzymiej armii, podążającej w kierunku Niemna. Pokona samowładcę Północy i pociągnie go z sobą jako wasala, razem z pułkami kozaków i czerkiesów, na zdobycie Wschodu.

Cesarz Europy! Sułtan Azji! Zamiar to nie za wysoki dla jego ambicji i dla jego geniuszu. A gdy ją założy i ustali, tę monarchię olbrzymią, nie rozpadnie się ona po nim między jego marszałków, jak państwo Macedończyka. Od dwudziestego marca Napoleon ma syna, dziedzica jego potęgi i sławy. Cesarz uśmiechnął się błogo na myśl o dziecku, które spało tuż obok niego, w milczącym pałacu.

Lecz nagle podniósł głowę z wyrazem zdziwienia. Do gabinetu tak szczelnie zamkniętego, przy spuszczonej grubych firankach, skąd przychodzi ten szmer nadzwyczajny? Rzec by można, iż wielkie pszczoły, wyhaftowane złotem na jedwabnych obiciach, wszystkie brzęczeć zaczęły. Cesarz nasłuchuje coraz uważniej i niebawem pośród dochodzących go głosów rozróżnia dźwięki spizu.

"Ach, wiem... Boże Narodzenie... pasterka".

Istotnie dzwony wszystkich kościołów paryskich ogłaszały w tej chwili narodzenie Jezusa, – te dzwony, które Bonaparte przywrócił niedawno na wieżach i w dzwonnicach, gdy, będąc konsulem, w celu przywrócenia pokoju, godził z sobą we Francji tylu braci zwaśnionych.

Ileż to razy huczały już one z powodu jego tryumfów, zwołując wiernych na solenne *Te Deum!* Z jakimże zapałem bito w nie przed kilku zaledwie miesiącami, w dniu urodzenia Króla Rzymskiego, w onej chwili pamiętnej, gdy Niebo, darząc go synem, zdawało się uznawać prawowitość dzieł jego i zapewniać im trwałość!

Tej nocy wszakże, głosem równie radosnym, jak po zwycięskim powrocie cesarza spod Austerlitz lub Wagram, dźwięczą one ku czci ubogiego Dzieciątka,

urodzonego w stajence przed tylu wiekami, kiedy w przestworach gwiaździstego firmamentu brzmiało to pienie tajemnicze: "Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!".

Napoleon przysłuchuje się dzwonom. W wyobraźni staje mu jego dzieciństwo, prostacze, świata nieznane; wspomnienia uprzytamniają mu pasterkę, odprowadzaną przez jego wuja, archidiakona katedry w Ajaccio, następnie powrót licznej rodziny do starego domu, który był świadkiem tylu scen biedy, mężnie znoszonej, wreszcie skromną wilię, w czasie której jedzono kasztany, a prezydowała jego matka, wówczas jeszcze w rozkwicie swojej piękności. Jego syn, syn zwycięskiego cesarza i arcyksiężniczki austriackiej, nie zazna ubóstwa – zostanie panem świata.

A na dworze, pośród mroźnej nocy, biją wciąż dzwony na cześć Bożego Narodzenia.

Przy bramie Tiuilierów wiarus w kołpaku futrzanym, mrużąc, i chodząc wielkimi krokami przed swoją budką, żeby rozgrzać nogi, może przypomina sobie w tej chwili jaką modlitwę albo pieśń religijną, której się nauczył w rodzinnej wiosce na kolanach matki, i może uśmiecha się rzewnie pod sumiastym wąsem, myśląc o Dzieciątku Jezus, spoczywającym na sianie w żłobku. W cesarzu dzwony nie budzą myśli pobożnych: marzy on tylko o swoim synu i nagle chce go koniecznie zobaczyć.

Wstaje i klaszcze w dłonie. Natychmiast otwierają się drzwi, ukryte za portierą. Zjawia się Rustan. Na znak swego pana bierze jeden z kandelabrow, a cesarz w towarzystwie wiernego mameluka zmierza pustymi korytarzami wprost do apartamentu małego króla, wchodzi, gestem każe się usunąć mamce i przebudzonym nagle kobietom, poczym, zostawszy sam, staje nad kołyską ukochanego niemowlęcia.

Król Rzymu śpi głęboko. Pośród śnieżnej bielizny i koronek, w poprzek których założono wielką wstęgę orderu Legii honorowej, milutka twarzyczka z zamkniętymi oczyma, na wpół tonąca w poduszce, i jedna rączka, maleńka, pulchna, śliczna, spoczywająca na kołderce, stanowią jakby wysepki z ciała dziecięcego; a na tym tle białym, na tej czystości i niewinności dziecka, śpiącego w kolebce, szeroka wstęga mory szkarłatnej wygląda jak rzeka krwi, która będzie wylana w nadziei, że na tej głowie, tak dzisiaj małej, spocznie kiedyś

najcięższa z koron monarszych, i że ta rączka, obecnie tak delikatna i piękna jak kwiatek, cały pęk bereł dzierżyć później będzie.

Napoleon wpatruje się w syna. Między innymi przychodzi mu myśl – nigdy duma nie głaskała rozkoszniej człowieczego serca – że wielcy dygnitarze jego dworu, jego jenerałowie, słynniejsi od bohaterów Homera, ministrowie i senatorowie w złocistych mundurach schylają się z drzeniem i czcią przed tą kołyską, i że nawet dawniejsi królobójcy, jakobini-renegaci, noszący teraz liberię cesarską, nie śmia dzisiaj marzyć, żeby ich spotkał kiedykolwiek zaszczyt ucałowania tej ręki dziecięcej.

Cesarz napawa się tymi myślami, a pośród wrzawy dzwonów, zwołujących tłumy na Mszę o północy, zdaje mu się, że słyszy rytmiczny marsz wojska i turkot jaszczków, gdzieś tam na zmarzniętych gościńcach Niemiec i Księstwa Warszawskiego. Upojony ambicją ojcowską, pilniej, niż kiedykolwiek rozmyśla o wielkiej armii, o podbiciu Rosji i Indii, przysięga sobie, że wszystkie trony starego świata zostawi swemu następcy. Dał mu już jako zabawkę gród Świętego Piotra; niezadługo i inne miasta "święte" mieć będzie nowonarodzony między swoimi cackami.

Emir Mekki! Radża Benaresu! oto tytuły godne króla Rzymu!

Ach! dlaczegoż kobiety francuskie nie są bogatsze w potomstwo? czemuż on, wódz niezwyciężony, nie ma pod swymi rozkazami miliona, dwóch milionów żołnierzy? Władzę nad całym globem ziemskim złożyłby w tej rączce.

Marzy tak, głuchy na wrzawę dzwonów, nie myśląc o Tym, co panuje w niebie i dla którego największe monarchie są tylko mrowiskami. Marzy, nie przeczuwając ani na chwilę, że ogromna część jego armii znajdzie śmierć straszną w śniegach Berezyny, że jego orły wraz z broniącymi ich zastępami skoszone zostaną pod Waterloo przez kartaczownice angielskie, że pośród oceanu czeka nań skała, na której znosić będzie męczarnie Prometeusza, – nade wszystko nie przewidując, że kiedyś jesienią syn jego, jako blady kaszlący młodzieniec, z orderem austriackim na białym mundurze, stapać będzie smutnie po zasłanych opadłymi liśćmi alejach parku w Schönbrunnie...

Tymczasem kiedy cesarz snuje dalej potworną swą mrzonkę, gdy sobie wyobraża panowanie syna swego i jego następców nad światem, gdy o sobie samym przypuszcza, że z biegiem lat stanie się istotą mityczną, legendarną, jakim nowym Marsem, czy bogiem słońca, promieniejącym pośród Zodiaku dwunastu swych marszałków, – dzwony wciąż biją, radośnie, tryumfalnie, niezmordowanie, ku czci ubogiego, narodzonego w Betlejem Dzieciątka, które przed dziewiętnastu wiekami istotnie zdobyło świat, nie rzezią i zniszczeniem, lecz słowem miłości i pokoju, i które panować będzie nad duszami ludzkimi na wieki wieków.

Franciszek Coppée

Cyt. za: Ks. Władysław Michał Dębicki, *Studia i Szkice religijno – filozoficzne*. Seria I-sza, Warszawa 1901, ss. 208-213. (Z artykułu pt. *Nawrócenie Franciszka Coppée*; cały art. na ss. 191-214).



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

